Nr. 18. Kraków, Niedziela dnia 19 Czerwca 1881. Rok I.

GAZETA KRAKOWSKA

REDAKCYA
przy ulicy Szewskiej Nr. 207 II piętro.
Rękopisów nie zwraca się, **niefrankowanych listów** nie przyjmuje się. **Listy reklamacyjne nieopieczętowane** nie podlegają opłacie pocztowej.

WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ.
PRENUMERATA WYNOSI:

W Krakowie:	kwartalnie	w. a, zł.	1 ct.	20
W Monarchii austro-węgierskiej	"	"	1 "	50
W Niemczech	"	marek	3	—
W innych krajach	"	franków	4	—

POJEDYNCZY NUMER 10 ct.
INSERATY: 6 cent. od wiersza drobnym drukiem (petitem).

ADMINISTRACYA
w drukarni *Wł. L. Anczyca i Sp.* przy ul. Kanonnej Nr. 12.
Prenumeratę i inseraty przyjmują: *Administracya „Gazety Krakowskiej“ jakoteż Agencye:* **W Krakowie Jan Fischer**, **„Pałac Spiski“**, p. **Nowakowska**, *skład tytoniu, róg ul Brackiej, w* **hali Sukiennic** *Nr. 5, w handlu* p. **Dembińskiego**, *ul. Floryańsk* **A. Grigar**, **We Lwowie** *księgarnia* **Gubrynowicza i Schmidta** *oraz wszystkie księgarnie w Krakowie i Galicyi.*

Z powodu opozycyi przeciw konfiskacie Nru 11 naszego pisma z 1 maja r. b., odbędzie się w Sądzie krajowym karnym w Krakowie rozprawa dnia 25 czerwca o godzinie 9 rano.

Wybory do Rady miejskiej.

Wybory do Rady miejskiej zajmują dzisiaj w pierwszym rzędzie uwagę naszego miasta. Nie zapoznajemy bynajmniej, że wybory te mają przedewszystkiem miejscowe znaczenie, że mianowicie idzie tutaj o wybór obywateli, którzyby gorliwie i oględnie gospodarowali majątkiem Gminy, i dbali o jej interesa materyalne i moralne, a nie pozostawiali tego zarządu w rękach pojedyńczych osób lub na łasce ambicyi pewnej jednostki. Z drugiej jednak strony wybory te mają także ogólne znaczenie. Kraków i Lwów są niezaprzeczenie głównemi ogniskami życia narodowego w naszym kraju. Miasta te mają swoje statuty, a obradujące na ich zasadzie rady miejskie, są pierwszemi szkołami parlamentarnemi dla obywateli tych miast. Z rad tych wychodzą też przeważnie następni rzecznicy narodowi. Jaki więc duch panuje w łonie tych reprezentacyj, obchodzi to już nie tylko miasta, ale i kraj cały zwłaszcza, że reprezentacye te spełniać muszą nieraz i wyższe zadania narodowe. Szczególniej też bacznym być należy w wyborze reprezentacyi miasta Krakowa, który przez swoje historyczne tradycye jest zawsze moralną stolicą Polski, i na który też oczy wszystkich Polaków zawsze są zwrócone.

Z tąd też wybory do rady miejskiej, jakie się mają u nas odbyć w dniach 30 czerwca, 1 i 4 lipca uważamy jako nader ważne i cały kraj obchodzące.

Wybory te odnowić mają w połowie dotychczasową radę miejską. Pojawiają się głosy, (Czas Nr. 136) ażeby, ustępującą część radców wybrać ponownie. Przeciwni jesteśmy takiemu pojęciu i traktowaniu wyborów, boć już sam statut, zarządzając co trzy lata odnowienie rady w połowie, miał na myśli *postęp a nie zastój*.

Gdybyśmy przy każdorazowym wyborze stawiali z góry tylko pytanie, czy zatwierdzić ustępującą radę na dalsze trzechlecie, lub nie, wtenczas stawialibyśmy sprawę na gruncie osobistości z zabiciem ducha wolności wyborów. Wybory są wyrazem opinii obywateli miasta, są odbiciem ich dążeń i interesów, nie można zatem z góry zakreślać i narzucać granicy tym dążeniom, a w szczególności żądać, by te dążenia cofały się do lat dawnych, lub choćby nie wychodziły po za sferę dotychczasowych objawów.

Miasto nasze potrzebuje życia, a nie zastoju, w jakim je pogrążono, i dla tego też nie może się dobrowolnie zrzekać postępu i tej siły ożywczej, jaką wydają nowe wybory i czynniki z nich wynikłe.

Pojmujemy bardzo dobrze, że zwolennikom wstecznictwa i pesymizmu narodowego niemiłym jest wszelki objaw, wszelkie silniejsze uderzenie tętna wolności, wolą oni kochają się w zastoju, bo mają w tem nawet własny interes, ale nie sądzimy, by miasto, by obywatele wyborcy dali się powodować takim poglądom i dla tego mamy nadzieję, że przełom, jaki się niedawno dokonał w opinii naszego miasta przy wyborze prezydenta, znajdzie przy obecnych wyborach swoje zatwierdzenie i utrwalenie. Czas już, aby gród nasz tak, jak większość rady miejskiej przy powyższem wyborze zamanifestował też same dążenia i wyraził, że pozbył się wpływu stańczyków i przeciwnym jest ich osławionym, a dla miasta, kraju i narodu tak zgubnym dążnościom.

Interessa też miejskie gwałtownie wymagają otrząśnięcia się z poprzedniego postępowania i jego następstw.

Już też przy wyborze prezydenta zaznaczyliśmy, że Kraków przeszedł epokę zewnętrznej blagi, a powinien wejść na tory racyonalnego miejskiego gospodarstwa. W interesie więc miasta, w interesie jego finansów, w interesie wszystkich mieszkańców leży, ażeby przedstawiciele tego dawnego kierunku ustąpili, i aby ster spraw miejskich

---

KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa dnia 14 czerwca 1881.

Wełna. Jarmark. Dlaczego jarmarki upadają? Dawniej i teraz. Karnawał czworonożny. Sto Jańskie widmo. Wystawa inwentarzy. Wyścigi. Totalizator. Pożytek wyścigów. Cyrk. Teatr. Opera. Teatrzyki ogródkowe.

Wełna! wełna przybywa! oto wykrzyknik, na który z połową czerwca raduje się serce każdego warszawiaka. Kupiec marzy o łatwym zbycie towarów, restaurator o liczbie mających pęknąć butelek szampana, kobiety — o nowych strojach, a szlifibruki — o fundowanych śniadaniach i kolacyach. I między dziennikarską rzeszą jest też radość wielka, bo ileż to wierszy będzie można palnąć na temat wełny. Wszyscy więc zadowoleni, lecz najczęściej nie ci, których tu z takiem upragnieniem wyczekują. Jest to prawdziwy letni karnawał, który w tym roku powinienby być szczególniej świetny, gdyż oprócz jarmarku wełnianego i nieodłącznych od niego wyścigów konnych (i niekonnych), mamy jeszcze wystawę „inwentarzy żywych“, oraz drugą „wystawę sztuk i starożytności w zastosowaniu do rzemiosł“. Do tego świątecznego kamertonu nastroiły się także teatra, cyrk, teatrzyki i wszelkiego rodzaju zabawy.

Wszystko co tylko można było urządzić, aby uprzyjemnić pobyt kochanym naszym gościom, wszystko to uczyniliśmy. Nie było jednak w naszej mocy sprowadzić piękną pogodę, bo nie chciał tego się podjąć nawet p. Apfelbaum, który w zimie w swoim interesie sprowadza na zawołanie słońce lub deszcz, przez co wyręcza się w robocie wywożenia z ulic naszych śniegu. A szkoda, gdyż uniknęlibyśmy „psiej pogody“, jaką od tygodnia darzy nas niełaskawa aura.

Mimo to zjazd karnawału letniego ogromny. Na każdym kroku spotykasz ogorzałą twarz poczciwego szlachcica, silnie odbijającą od wybladłych twarzy mieszczuchów. Hotelarze podnieśli nosy na dwa łokcie, restaurator pan Konstanty już prawie nie spostrzega skromniejszych swych codziennych gości, przy kasach teatralnych ścisk, a o dorożkę, to ani się doprosisz. Niemało też widać snujących się po mieście pejsatych agentów, przybyłych z prowincyi za swoimi „dziedzicami“, których i tu nieradziby z opieki wypuścić. Chociaż urzędownie jarmark na wełnę zaczyna się dopiero 15 czerwca, to jednak w rzeczywistości trwa on już od dni kilku.

Na ulicy nowogrodzkiej, przy składach bankowych, jest plac jarmarczny. Tu się zgromadzają producenci i kupcy, a w większej jeszcze liczbie nieuniknieni tak zwani ajenci, *vulgo* zaś faktorzy. Ci właściwie są duszą jarmarku, biegają od jednych do drugich, pokazują jednym telegramy z Wrocławia i Poznania o zniżeniu cen, a drugim takież telegramy o podwyżce, perswadują, proszą, zaklinają, śmieją się, płaczą, a wreszcie używają owego ostatecznego środka: „nu! ja, Moszek, panu każe, coby pan sprzedał“. Wszystko to niewiele pomaga: szlachcic chce się jeszcze targować, bo rachunek wykazuje mu, że na miejscu u siebie, pod Łukowem lub Radomskiem miał lepszą cenę, niż mu tutaj ofiarują; — kupiec zaś wzdraga się, bo mu niepilno i wie z góry, że ta ryba musi wpaść do jego sieci. To też bardzo mało dotychczas zrobiono zakupów; wszyscy ociągają się na ostatni dzień jarmarku, a w najgorszym razie, przecież zaliczka w składach bankowych przedstawia pewną ucieczkę dla tych co sprzedać nie chcieli lub nie mogli.

Kto zna Warszawę od lat choćby tylko kilkunastu, ten łatwo dostrzeże, że jarmark wełniany coraz więcej upada. Dawniej każdy pan Maciej lub Kalasanty, bodaj z kilkoma wańtuchami wełny wlókł się powoli do Warszawy, aby tam swój produkt sprzedać. Jechał własnemi końmi, jadł na popasach własny bigos i zakrapiał go starką własnej przyprawy; w Warszawie stawał u Gersza lub Radziszewskiego, gdzie za skromne dwa złote miał pokoik dla siebie, a za 20 groszy

dostał się w ręce ludzi niepowierzchownych lecz poważnych, którzy nie szukając dla siebie ani zaspokojenia ambicyi ani zysku, z pilnością i znajomością rzeczy zajęliby się gorliwie podniesieniem upadłego bytu ekonomicznego naszego miasta.

Hasłem więc wyborów być powinno: usunąć koteryę, która sprawy miejskie używała do swoich celów politycznych, a nawet osobistych; wyprowadzić z rady ludzi, którzy stanowisko radcy miejskiego uważają tylko za tytuł honorowy; niedopuścić ludzi, mogących mieć w radzie miejskiej interesa osobiste, wybrać zaś poważnych, zdolnych i uczciwych pracowników, których jedynym celem byłoby dobro miasta i zachowaniu jego narodowego stanowiska.

Wychowanie kobiet.

Nie każda matka mająca zwłaszcza więcej dzieci może zamieszkiwać stolicę dla dokończenia edukacyi swych córek; nie każda też może ponosić znaczne koszta kształcenia ich w domu, na wsi lub w mieście przez licznych doborowych nauczycieli. Najłatwiejszy zatem i najdogodniejszy dotąd sposób wychowywania dziewcząt jest oddawanie ich w tym celu do klasztorów, gdzie rodzice mogą być spokojni, iż moralna strona tegoż wychowania nie będzie zaniedbaną. Wychowanie takie mogło być dobre dawniej, ale nie dzisiaj. Niechcemy tu bynajmniej wykazywać nieużyteczność klasztorów. Owszem, nie wiele mamy takich, któreby nie zajmowały się żadną pożyteczną dla ogółu pracą, a i te, które prowadzą życie kontemplacyjne, są ogniwem życia naszego ziemskiego z życiem wyższem, są jakby przypominajacym nam drogoskazem, kedy dażyć mamy czynami naszemi. Są wreszcie i serca złamane, które ból wytrąca z koła pracowników ziemi, niechże więc tam szukają ulgi i odpoczynku.

Pragniemy tu tylko wypowiedzieć nasze uwagi o wychowaniu kobiet, które w ostatnich czasach stało się błędnie zrozumianą kwestyą emancypacyi.

Emancypacyi na sposób amerykański niechcemy, bo nie zgodziłaby się ona nigdy z staropolskiemi pojęciami naszemi o obyczajach i zakresie niewieściej działalności; ale emancypacyi rozumnej, mającej na celu podział pracy z mężczyzną około dobra powszechnego, pragniemy najgoręcej, jak również, aby nasze kobiety były filarami domowego ogniska, podporą i osłodą męża w złej doli — hartem swej duszy podtrzymującemi ich siłę, narażoną nieraz na ciężką walkę z sobą i światem — nakoniec by były mistrzyniami prawdy i obowiązków obywatelskich dla swoich dzieci.

Jestto faktem dawno stwierdzonym, że wszyscy znakomici ludzie znakomite mieli matki. Dziecię, to miękki wosk: duchowa strona rodzicielki odbija się niby pieczęć na całém jego jestestwie. Tego zaś hartu na czekające w życiu przeciwności, tej poradności i pojęcia o istotnych obowiązkach kobiety, jako żony, matki, obywatelki kraju, nie może jej dać wychowanie klasztorne.

Tego niepodobna nawet wymagać od istot odgrodzonych od zewnętrznego świata murem odosobnienia, nie znających tych wielkich tajemnic życia, jak przez kratę swego klasztornego okienka i *nie przynoszących z sobą przy wejściu do tegoż przybytku*, zkąd mają rozdawać krajowi wychowawczynie przyszłych pokoleń, *nic z tych warunków, jakie niesie doświadczenie i głębsza nauka.*

Wychowanie kobiet po klasztorach mogło być dobre dawniej, gdy nie wymagano od nich nic więcej prócz cnoty, trochę wdzięków i bezwzględnej uległości dla męża, — ale nie dzisiaj, gdy pragniemy, aby żona była naszą rozumną towarzyszką i przyjaciółką, mogącą zrozumieć i podzielić nasze myśli i dążności. A gdy rozprzestrzeniliśmy w tym celu zakres jej wiedzy, potrzebuje ona silnej podstawy, *aby ten ciężar nie przygniótł słabych jej ramion.*

Może tu ktoś powiedzieć, że tą moralną podstawą dla kobiety jest właśnie głęboka wiara, jaką bez wątpienia zdolne jest wpoić klasztorne wychowanie. Prawda, że religia jest głównym fundamentem, na którym wznosić się powinien cały gmach innych potęg duszy; jednakże wiara czynna, pisana na kartach życia codziennego każdym popędem szlachetnego u czynku, może każdą łzą wylaną nad niedolą bliźniego rozgrzać serce człowieka i utrwalić w nim wiarę na przyszłość, sama teorya i powierzchowne praktyki nie zdołają tego uczynić. A gdzież pole w zamknięciu klasztornem do skierowania wychowanek w tę stronę praktyczną życia? Idealizują one sobie świat, a zbierając w ciszy dotychczasowej swej egzystencyi same tylko róże, napotykając w swem otoczeniu tylko dobroć i cnoty, niedomyślają się nawet tych burz szalejących ponad głową ludzkości, tych szałów namiętności i ich nieszczęść, którym, kto wié, czy same kiedy nie ulegną, — boć jakaż tego gwarancya? Czyż zresztą wychowanie przez same tylko kobiety może być dostateczne? Już natura uznała potrzebę podziału w tym kierunku, dając dziecku matkę i ojca. Wykształcenie prowadzone przez kobiety bywa zwykle jednostronne, brak mu pewnego gruntu, samodzielności i siły. Przelewają one w swe wychowanki zdania i sąd o rzeczach sobie tylko właściwych, do

---

stajnię dla koni i fornala; za obiad u Świeszczakowskiej płacił złoty groszy 6, a jeśli był wybredniejszej buzi, to dwa złote u Karczewskiej lub pół rubla u Michaux; sprzedał wełnę, wziął pieniądze, zapłacił Towarzystwo, kupił dla żony kapelusz na Fretówce i kontent, a ubawiony wracał w dobrym humorze do żniwa. W takich warunkach na jarmark przyjeżdżały tysiące szlachty, nie przywożącej wprawdzie wielkich partyj towaru, lecz za to zbywającej go łatwo i bez wielkich kosztów.

Dziś zupełnie co innego. Przedewszystkiem z powodu rozwoju komunikacyi ustaje powoli potrzeba jarmarków, bo producent z taką samą łatwością sprzedać może towar na miejscu. Z drugiej znów strony, koszta transportu końmi i pobytu w Warszawie są tak wysokie, że robią jarmark dla mniejszych producentów zupełnie nieprzystępnym. Dla tego też na jarmarku widzimy tylko wielkie partye, zwykle nie niższe od stu pudów (pud 40 funtów) które przedstawiając większą sumę, mogą pokryć koszta zbytu. Przeważnie więc na jarmark przyjeżdżają tylko więksi właściciele.

Wychodzi to chwilowo na korzyść Warszawy, bo panowie ci, zwykle zasobni, nie bardzo żałują grosza, a chociaż nie rozrzucają, jak to dawniej bywało, to jednak temu i owemu pożywić się dadzą.

Czas jarmarku wełnianego można by nazwać: *karnawałem czworonożnym*, bo przecież wełna, wystawa bydła i wyścigi niezaprzeczone mają do tego prawo. Ale te wszystkie czworonogi, to źródło dla uzyskania owego złotego runa, owej mamony, którą nazywają podłą, a której jednak każdy tak pragnie. Część tego runa uszczknie Warszawa, znaczna część pójdzie na blizkie już żniwa, lecz najznaczniejsza prawdopodobnie na Sto Jańskie kontrakty, na spłacenie grzechów i oczyszczenie hipotek. Na to ostatnie powinnoby się radować serce szlacheckie; lecz jest to już dowiedzionym fenomenem, że serce łączy się jakimś sympatycznym nerwem z kieszenią, że przepełnia się radością, gdy ona jest pełną.... papierków, a ściska się żalem, gdy ją próżnia kurczy. Po dniach więc radości i wesela, nastąpią dni żalu i smutku dla warszawiaków, gdy ich szlachta odjedzie, a dla szlachty, gdy gwoli odczepienia się od wierzycieli, pozbędzie się cały rok wyczekiwanego grosza. Smutne to uwagi, więc je porzućmy, bo stara piosnka powiada:

> Nie należy marszczyć czoła,
> Nie trzeba się smucić.
> *Więc kroniko!* bądź wesoła,
> Zacznij piosnkę nucić!

Zanuciłbym ja wam pieśń o wyścigach i wezwawszy na pomoc cieniów Homera, opowiedziałbym epopeję „zwycięzkiego Ajaxa" (konia p. Dobrogosta), ale deszcz rżnie rzęsisty, zęby szczękają od zimna, nie ma więc ani ochoty do śpiewu, ani poetyckiej weny.

Z dziennikarskiego wszakże obowiązku, ubieram się w mój *waterproof*, nakładam na nogi kalosze, wybiegam na plac teatralny i jak król angielski, wołam: „Królestwo za... dorożkę." Wprawdzie ofiarą moją nie wiele ryzykuję, ale też nikt się nią nie wzrusza. Opasły p. Ignacy, z wysokości swego kozła, ani spojrzy na mnie, chociaż zwykle nizko mi się kłania, jako „panu z gazety." Dzisiaj ma on swego „pana", który pokrzepia się u Stępka i nabiera sił na wyścigowe wzruszenia. Po długich kłopotach, łapię nareszcie jakiś wehikuł, którego starozakonny woźnica bez zająknienia, śpiewa mi o sześciu rublach, ubijam targ na cztery, i jazda na mokotowskie pole.

Po drodze wstępuję na chwilę na wystawę, na placu ujazdowskim. Ogromny kwadrat, z czterech stron obstawiony drewnianemi budynkami, powinien mieścić wzorowe exemplarze naszych obór i stajen, oraz okazy przemysłu, do tej części gospodarstwa odnoszące się. Niestety, prawie połowa klatek jeszcze jest próżną, z powodu niepogody i innych przeszkód. Tylko altany fotograficzne panów Mieczkowskiego i Mielnickiego stanęły w pełnym rynsztunku, ze swemi światłonośnemi lufami apparatów. Gości też nie wiele. Zaledwo kilku znawców podziwia konie panów: Grabowskiego, Maryana Gruszeckiego, Zyberg-Platera i Tukałły. Lecz i ci goście odchodzą, bo zbliża się czas wyścigów.

Już jedzie „Resursa kupiecka" dwoma pocz-

czego przyczynia się najczęściej egzaltacya. Cóż dopiero, gdy ta przenosi się na pole wiary. Omijając wtenczas całą szczytność prawd ewangelicznych w zastósowaniu do obowiązków, wśród których ich Bóg postawił, wytwarzają się owe marzące ascetycznie dziewice na wzór bohaterki z powieści „Bogiem a prawdą“, gdzie uwielbiający swą kuzynkę młodzieniec, a dla jej miłości żuaw papieski, umierając wskutek ran odniesionych na polu bitwy, kończy życie wśród rozmowy z nią, nacechowanej na wyższą egzaltacyą religijną, zapytując: *„co ma od niej powiedzieć Panu Bogu w niebie?“* To nie jest typ polskiej dziewicy, ale ckliwy utwór rozegzaltowanej wyobraźni. Wiara polskiej kobiety inne ma dzisiaj pole czynu i innego męczeństwa.

Jeżeli tak skierowane wychowanie nie zaprowadzi młodej osoby napowrót w mury klasztorne, co nierzadko się zdarza, to rzuconą po opuszczeniu zakładu w wir światowego życia, — obowiązki żony, matki i obywatelki zastaną zupełnie nieprzygotowaną na tę wielką drogę przeznaczenia kobiety. Jeżeli nadto rzeczywistość nie odpowie jej wyobrażeniom a raczej marzeniom, jakie sobie o przyszłości tworzyła, to nie znajdując w sobie dostatecznej siły do zapasów z losem, jaki stał się jej udziałem, nie potrafi znieść go mężnie, jakby się tego po jej wierze spodziewać można, — uczuje się bardzo nieszczęśliwą, a tracąc równowagę moralną, nie będzie podporą męża i domowej strzechy, ale duchem rozproszenia spójni rodzinnej. Kobieta taka będzie wiecznie ową utyskującą istotą: *„femme incomprise“*, którą to nasz polski Beranger tak dowcipnie wyszydził w znanym wierszyku p. t. „Nieszczęśliwe“, gdzie jedna z nich uskarża się ze łzami, iż mąż jej

„Zostać bohaterem zarzekł się na wieki,
„I raz tylko w życiu miał postać korsarza
„Gdy za drzwi wypychał żyda arendarza!“

Wychowanie klasztorne w tych zakładach, których wszystkie wychowanki są miejscowemi, wyrabia w nich nadto jeszcze pewną kastowość. Ograniczone towarzystwem koleżanek mniej więcej jednego położenia towarzyskiego, nie umieją się też inaczej odróżniać pomiędzy sobą, jak na bogatsze i mniej bogate. Nie zetknąwszy się nigdy z istotami niepochodzącemi z ich sfery, nie uznają też nigdy, że jedyne prawo wyższości człowieka mieści się w jego szlachetnej duszy, w zdolnościach umysłu i przewadze jego pracy. Ztąd to pomiędzy kobietami o wiele więcej znajduje się nieprzystępnych arystokratek, aniżeli pomiędzy mężczyznami. Żaden mężczyzna niedopuści się względem niższego od siebie takiej poniewierki, do jakiej zdolna jest kobieta; uszanuje on zawsze w nim godność człowieka, podczas gdy kobieta potrafi tylko być łaskawą.

Wskutek też spaczonego kierunku uczuć spotykamy niekiedy w niej tę potworną tkliwość serca rozpływającą się w łzach nad zamierającym ptaszkiem a jeszcze częściej nad własnem urojonem zwykle cierpieniem, podczas gdy nieraz nie daleko od niej są ludzie potrzebujący ratunku i pociechy, a ona przysłuchuje się obojętnie z suchém okiem opowiadaniom o najsroższych cierpieniach ludzkości.

Zakłady naukowe publiczne, tak zwane gimnazya, seminarya odpowiadają dzisiaj najlepiej celowi gruntowniejszego wykształcenia naszych kobiet. Są one wprawdzie nie pod każdym względem wystarczającemi, miejmy jednak nadzieję, że z czasem istniejące braki wypełnione zostaną. Zakładom tym zarzucićby można, że kształcą one tylko umysł a nie rozwijają dostatecznie owej delikatności uczuć w zetknięciu się z ludźmi, tego taktu w postępowaniu i estetycznego wdzięku, czyniących z kobiety królowę salonu w prawdziwem tego słowa znaczeniu, nie z powierzchownych jej zalet, ale dla zalet jej serca i umysłu. Atoli brak ten wypełnić mogą snadnie rodzice w domu, a jeżeli to jest niemożliwem, jak u panien zamiejscowych, starać się należy o zapewnienie uczącej się młodzieży żeńskiej opieki, któraby jej zastąpiła czuwanie rodzicielskie.

Pożądaną w tym względzie jest rzeczą, abyśmy mieli jak najwięcej takich *zakładów świeckich*, którychby przełożona, nietylko egzaminowana nauczycielka, ale zarówno obdarzona powszechnie uznaną zacnością charakteru i wyższemi zdolnościami umysłowemi oraz zaletami towarzyskiemi, gromadziła koło siebie panienki uczęszczające do zakładów publicznych, była nietylko ich korepetytorką i pomocnicą w naukach, ale zarazem zastępowała im miejsce matki, czuwając nad każdym ich krokiem, — słowem, aby młode uczennice zakładów publicznych mogły tam znaleść wszystko to, czego te im dać nie mogą, a nietylko *„wikt, stancyę i konwersacyę francuzką“*, jak to często w inseratach dzienników czytamy.

W ten sposób spłynęłaby nauka z wychowaniem w jedną harmonijną całość bez odrywania dziecka od ludzi i świata rzeczywistego, w którym przedewszystkiem pozostać powinno, jeżeli ma kiedyś w rodzinie i kraju spełniać dodatnie zadanie.

Gdybyśmy jednak odebrali klasztorom ich dotychczasowe zajęcie około wychowania panienek, jakież inne pozostawićby wypadało tym licznym Zgromadzeniom żeńskim? Odpowiedź nie trudna: Pragnęlibyśmy widzieć w ich rękach jak najwięcej ochron, szpitali dla cho-

---

towemi omnibusami, z hałasem dzwonków i pocztarskich trąbek; nie ma w niej zwykłego życia, bo deszcz źle na humor działa, a daje się też czuć brak tyloletniego dyrektora i przewodnika wszystkich zabaw, niedawno zmarłego ś. p. Kaliksta Potkańskiego.

Za „Resursą“ mknie *dorsay* hr. Augusta Potockiego, prezesa wyścigów, zaprzągnięte w parę pięknych anglo-arabskich kasztanów; z willi naprzeciwko wystawy rusza *cab* pana Wernickiego, unoszony parą gniadych angielskich karossyerów, a zaraz obok faeton p. Karola Lilpopa, który dzielnie prowadzi swoje karosze.

Nie dojrzysz wszakże ruchu z lat poprzednich, bo niekażdy chciał przemódz słotę, większość zaś dam została w domu, gdyż nie można było urządzić wystawy toalet, a przecież dla nich to najważniejszy cel wyścigów.

Podążając za innymi i ja nareszcie staję na torze. Trybuny dosyć puste, tylko przy trybunie sędziów roi się od pobłoconych paltotów i zmokłych parasoli. Starterzy uwijają się, totalizator pracuje. A może nie wiecie, co to za zwierzę totalizator?

Jest to najnowszy wynalazek, dopiero od dwóch lat do nas wprowadzony. Podczas gdy kodeks karny potępia gry hazardowne, towarzystwo wyścigów konnych wzięło je w opiekę. Manipulacya jest prosta. Konie, mające biegać, oznaczone są numerami; stawiając więc na danego konia, kupujesz za dwa ruble bilet jeden lub też za większą summę więcej biletów, oznaczonych danym numerem.

Po rozstrzygnięciu gonitwy pieniądze stawione na wszystkie numera summują się (totalizują) i rozdzielają stosownie do ilości biletów sprzedanych noszących numer konia wygrywającego. Jeśli więc wygrał koń, do którego nie było zaufania, i wzięto tylko jeden bilet tego numeru, to szczęśliwy posiadacz takiego biletu zabrałby wszystkie stawione pieniądze. Częściej jednak dzieje się, że wygrywa koń zaszczycony powszechnem zaufaniem a wtedy za 2 ruble dostaje się dwa ruble z kopiejkami i w ten sposób ryzykuje się wiele dla małej wygranej. Zapomniałem też dodać że Towarzystwo wyścigowe odtrąca z ogólnej sumy pewien procent na swoją korzyść. Jest to zatem nic więcej jak zorganizowany dom gry, i dziwić się należy, że władze policyjne i sądowe na to pozwalają.

Gonitw nie będę wam szczegółowo opisywał: nadmienię tylko, że zwycięzcami pierwszego dnia (w niedzielę) były konie: „Grimston“ pp. Myssyrowicza i Kronenberga, „Masque de fer“ p. Grabowskiego, „Giso“ p. Łazarewa, „Ajax“ p. Dobrogosta, „Kiejstut“ p. Grabowskiego i „Walmer“ p. Ślepowrona.

Wrażenie wyniesione z wyścigów jest bardzo przykre. Pytasz się, po co ci ludzie wydają tyle pieniędzy, po co zakładają towarzystwa, wyznaczają nagrody, rujnują się na zakłady, mokną na deszczu i pieką na słońcu? Jaki z tego pożytek dla nich samych lub dla kraju? Są to pytania bez odpowiedzi. Nasi panowie zakupują zwykle konie angielskie, trzymają żokejów anglików, czem nie przyczyniają się do rozwoju hodowli koni, który to cel mają towarzystwa wyścigowe w innych krajach. Jeśli zaś ma to być tylko zabawką, to jest zabawką zbyt kosztowną a nawet śmieszną. Dawniej, kiedyś, wszelkie turnieje znamionowały rycerskość ducha i występujący w szranki rycerze walczyli dla sławy lub uśmiechu pani swych myśli. Mieściło to w sobie pewną podniosłość i pewną poezyę. Pięknym też jest arab, gdy ugania się po pustyni, jak Farys:

„Coraz chyżej, coraz chyżej,
Już po wierzchu żwir zamiata
Coraz wyżej, coraz wyżej
Już nad kłąb kurzu wylata“.

Ale nasi wyścigowicze nie mają tego rycerskiego ducha. Kości swoich zwykle oszczędzają, a każą jeździć błazeńsko ubranym żokiejom, co bynajmniej nie jest pięknem.

Nie ma więc w tem ani pożytku ani piękna. Przeto *cui bono?*

Dajmy więc pokój wyścigom, a jeśli chcemy się napatrzeć koni, to znajdziemy ich wiele i pięknych w cyrku Salamońskiego, który nas ogromnemi afiszami zaprasza.

rych, obłąkanych i głuchoniemych, domów przytułku dla starców i kalek, domów poprawy dla moralnie zaniedbanych kobiet, a wreszcie instytucyę, o którą tak strasznym głosem woła ludzkość cała: „domów przedpogrzebowych“, o czém pomówimy później.

„SPRAWA UGODY POLSKO-ROSYJSKIEJ“.

I *).

Nie podejmujemy się wcale malować czy pojedyńczych epizodów czy też tém mniej całego groźnego obrazu tej walki śmiertelnej wypowiedzianej tam naszej narodowości. I przekroczylibyśmy szranki naszych skromnych uwag więcej polemicznej natury — i, co ważniejsza — nie czujemy w sobie ani sił ani talentu do tak trudnego a olbrzymiego zadania. A choćbyśmy mieli dotkliwie urazić autora „Czarnej księgi“ i „Moskiewskich na Litwie rządów“ — wypowiadamy otwarcie, iż nie wyznajemy w cale zasady „in magnis et voluisse sat“ — a co rozpoczął genialny ołówek Grottgera — tego dokonać potrafi chyba mistrz tak Grottgerowi jak i Dantemu pokrewny. Gdy jednak dla usprawiedliwienia naszych twierdzeń wypowiedzianych na wstępie rachować się winniśmy ze smutną rzeczywistością dzisiejszych stosunków — więc też dla ich zrozumienia jako *skutków* — nie uwolnimy się od potrącenia o *przyczyny* a wspomniawszy *o celach i programie* — nie możemy pominąć przynajmniej zasadniczych *środków* użytych do przeprowadzenia tak brutalnie wypowiedzianego programu.

Szkoła historyków, jeśli to poważne miano godzi się dać w taką poniewierkę, — będąca na usługi caratu, której jednego z głównych koryfeuszów wspomnieliśmy powyż, a której adeptów i tu u nas może by się dało odszukać — poczytująca zlanie się Litwy i Rusi z Polską za owoc intryg i gwałtów, dopiero przez carycę Katarzynę naprawionych — o rzekła, iż żywioł polski w „ziemiach odzyskanych“ był naleciałością, którą z tych ziem „od wieków i nawskróś russkich“ usunąć i wygładzić należy. — A że wybitnie polskiém tam było duchowieństwo i szlachta czyli właściciele ziemscy (lecz nie szlachta ozdobiona obcemi tytułami hrabiów markizów i baronów — bo ta pod względem narodowym nigdy nikomu straszną nie była, jak o tem pouczają jej dzieje w epoce porozbiorowej a zwłaszcza w Galicyi) nie mniej wszystko, co ze szlachtą i duchowieństwem pokrewne, pojęciami i intelegencyą, więc stan średni, więc cała niemal ludność miast i miasteczek, o ile nie byli to żydzi albo jeszcze od czasów Katarzyny osiedleni tak zwani kacapi — użyto zatem wszystkich sposobów, aby albo wytępić odrazu te szkodliwe dla caratu żywioły, albo już w każdym razie, pozbawić je podstaw egzystencyi a zwłaszcza możności odrodzenia się po rzeziach i wygnaniu, bądź w przyszłem pokoleniu bądź przez przyciąganie do siebie swém wykształceniem, stanowiskiem i pojęciami nowych żywiołów, czy to z ludu, czy z innych obojętnych pod względem narodowym warstw społeczeństwa. — Jedną przeto z najpierwszych, niemal przygotowawczych a bardzo wcześnie obmyślanych prac na tém polu zniszczenia, było spaczenie patryarchalnego i lepszego, niż gdziebądź w Polsce istniał, stosunku między dworem a wioską — między dziedzicem a jego byłymi poddanymi. — Wiadomą jest rzeczą, iż reprezentanci większej posiadłości wysyłali z Wilna delegacyę jeszcze do cara Mikołaja z prośbą o zniesienie stosunku poddańczego i pańszczyzny — uzyskawszy jedynie surowe i przykładne skarcenie za podobne zuchwalstwo; dla tego zapowiedziana przez cara Aleksandra reforma w tym kierunku była w zasadzie spełnieniem tych życzeń od dawna pielęgnowanych, a wypowiedzianych z odwagą przynoszącą chlubę, nawet w najcięższych chwilach życia porozbiorowego. Postarano się wszakże o to, żebyśmy i na tem polu gorzkie tylko zebrali owoce. A stało się to w ten sposób, że, jak z jednej strony inną miarą wymierzał „car oswobodziciel“ swą carską sprawiedliwość w krajach „odzyskanych“, a inną u siebie, motywując tę różnicę wrzekomo większym uciskiem ludu, pod panowaniem polskiem będącego, chociaż tu nigdy nie był praktykowany handel niewolnikami czyli tak zw. „duszami“ — będący w Rosyi w użyciu aż do ostatnich przed reformą czasów — tak też z drugiej strony w swoim ukazie z d. 18 lutego 1859 r. dozwolił car miłościwy zawierać włościanom dobrowolne układy z dworem co do dalszych stosunków, a zwłaszcza co do własności gruntów — a to w tym celu, aby następnie *żadnego* z tych układów nie zatwierdzić pod obłudnie zmyślonym pozorem, że go zawarto z krzywdą wsi a na wyłączną i bezprawną korzyść dworu. —

Taka piekielna przewrotność zakrwawić musiała serca wszystkich uczciwie myślących a marzących o przyszłości ojczyzny choćby w największej skrytości. — I skarga wraz z modlitwą wzniosła się przed tron Przedwiecznego a wtedy, spełniający ową czynność na zimno oprawcy podszepnęli ludowi, że ta skarga, ta pieśń i modlitwa, to powrócenie stosunków pańszczyznianych ma na celu, że każda opozycya rządowi czynna czy bierna to niezadowolenie ze zniesienia poddaństwa i rozbrat był gotowy, role do krwawego dramatu rozdane — uchwycenie zaś spraw sumienia i wychowania ludu w obłudne ręce popów i czynowników dokonało reszty...

Po zizolowaniu w ten sposób żywiołów carowi nie miłych a jego planom zawadzających — pomyślano nad wytępieniem tych żywiołów w jak największej ilości i nad usunięciem z pod ich nóg podstaw materjalnych na przyszłość. — Jedną część programu wykonali po mistrzowsku Czertkowy, Anieńkowy i inni z Murawjewem na czele — druga część dostała się w udziale jen. Kaufmanowi, dzisiejszemu wielkorządcy Taszkientu, autorowi projektu do sławnego ukazu z dnia 10 grudnia 1865. A ukaz ten nie tylko zabrania polakom i katolikom a nawet dzieciom matki polki lub katoliczki, choćby ojciec i z rodu i wyznania należał do kategoryi *„błagonadiożnych“* nabywać majątki ziemskie w „krajach odzyskanych“ — lecz też, wraz z dodatkowemi rozporządzeniami, stanowi — że dzieciom i spadkobiercom polaka właściciela posiadłości ziemskiej nie wolno tam dzielić się spadkiem w ten sposób, że jedni spłacą wartość części spadkowych reszty sukcesorów, a i rozporządzenia ostatniej woli tym przepisom przeciwne są nieważnemi ex lege, lecz podział musi być dokonanym w naturze, albo całość musi być sprzedaną i to oczywiście tylko w ręce „błagonadiożne“ a do podziału przypadnie uzyskana ze sprzedaży cena. Nie darmo Niemcy upominają się o palmę pierwszeństwa na polu ustawodawczem!

O konfiskatach, o kontrybucyach o utrudnieniu kredytu dla właścieli polaków, już i wspominać nie warto; trafiały się one i gdzie indziej, chociaż i tu nie poślednią odegrały rolę, a wszystkie te środki, działające dziś jeszcze z całą energią w przeciągu lat óśmnastu dokonały materyalnej ruiny dotkniętych niemi, wyludniły całe ogromne obszary z osiedlonych tam od wieków rodzin polskich, oddając ich majątki i gniazda na pastwę tym, których ów, jak go pisma rossyjskie nazwały po śmierci *„apostoł miłości wolności i pokoju“* swoją wyłączną otaczał opieką.

Wyprobowanych na naszą niedolę i na naszej ziemi środków, rząd carski w dzisiejszych groźnych dlań czasach zaczyna się chwytać i u siebie, z właściwemi co do miejsca i okoliczności odmianami, rozdmuchując pożogę krwawych zaburzeń celem usunięcia nienawistnych sobie żywiołów, a zwalając winę tych zaburzeń na stronnictwo domagające się reform. Ale, tę sprawę musimy na teraz na uboczu pozostawić a wrócić do rzeczy.

*) Dalszy ciąg. Patrz Nr. 17 „Gaz. Krak.“

Korrespondencye Gazety krakowskiej.

Z miasta 17 czerwca.

Znam kilka czysto polskich „naiwności“, które mając kiedyś, (bardzo temu już dawno) jakąś taką racyę bytu, dziś zaś, żadnej, służą wszakże dzisiejszym fabrykantom in-

---

Wolę jednak skończyć na teatrze, bo tam śpiewa jedyny dziś u nas tenor Zakrzewski, panna Machwic i doskonały basso Wasilewski, którego scena warszawska tak lekkomyślnie wypuściła i odstąpiła Moskalom.

W „Aidzie“ też z dzielną panią Dowiakowską, popisuje się, po powrocie ze studów we Włoszech, milutki choć słaby tenor p. Wołoszko. W ogóle opera nasza w tym czasie jest wyborną i mnóstwo też ściąga słuchaczy pomimo konkurencyi teatrzyków ogródkowych.

Teatrzyki te bardzo starannie układają repertoar, i coraz inną dają nam poznać nowość. Jest więc czem w Warszawie bawić się, tylko do tego potrzeba, jak do wojny, trzech rzeczy: pieniędzy, pieniędzy i jeszcze raz pieniędzy. β.

tryg, za surowy materyał, do utrzymania w stanie „naiwności“ kraju całego.

Takimi są:

Axiomat: „że jak świat światem, Niemiec Polakowi nie był i nie będzie bratem.

Bajeczka, z czasów przedhistorycznych „że Lech i Rus byli rodzonymi braćmi.“

Legenda, z Napoleońskiej wyrobiona: „że Francya nas kocha“.

Do tych trzech *naiwności* z mlekiem wyssanych dodać należy, kilka nowych stuletnią niewolą wytworzonych, a brakiem zastanowienia, utrzymujących się, a mianowicie:

1. Że polityka dzisiejszych Prus, czyli Niemiec, jest słowo, w słowo, taką samą, jaką była za czasów krzyżackich, a tem samem, jaką była za Fryderyka Wielkiego w XVIII. wieku.

2. Że polityka francuzka jest dobrą bez względu, czy ją reprezentuje starsza linia Burbonów, czy młodsza, Bonapartowie, Gambetta, lub pan Feliks Pyat, *bo wszyscy nas kochają i my ich wszystkich kochamy.*

3. Że Rosya jest 90 milionowem państwem którego siła, brutalna wprawdzie ale niezaprzeczona, zapewnia jej niechybne *panowanie świata.*

Tymczasem.

Co do 1. Polityka dzisiejsza Niemiec w części złączonych, a do zupełnego zjednoczenia się i zlania dążących, nie tylko nie może być taką, jaką była za Fryderyka W. ale musi być jej całkiem przeciwną. Względem zaś nas, tyle przynajmniej zmienić się musiała, co polityka szwedzka, od czasów Jana Kazimierza i polityka turecka od bitwy pod Wiedniem.

Co do 2. Polityka francuzka chociażby była dziesięć razy nieprzychylniejszą Niemcom nigdy nie będzie przychylną ani nam, ani polityce naszej, bo tych polityk francuzkich jest pięć lub sześć, do których my najserdeczniej tęsknimy, ale żadna do nas nie tęskni, gdyż od Henryka V. aż do pana Feliksa Pyata, każda tęsknić woli do 90 milionowego mocarstwa moskiewskiego.

Nakoniec, co do 3. Tylko ignorancya francuzka, albo nasza (zawsze muszą wrócić do tego wyrażenia) *naiwność*, nadawać może Rosyi, pozory ogromnej *siły* z niczem niezrównanej *potęgi*, i 90 milionowej *ludności.*

Dość jest oprzeć się na moskiewskich źródłach urzędowych, aby nabrać całkiem innego o tem przekonania.

Potęgą każdego państwa, są jego finanse, *siłą* jego wojsko.

Oboje z *ludności* ogólnej wybierane.

Otóż dowiedzionem jest, że na 100 rekrutów, Rosya właściwa razem z Małorosyą, dostarcza tylko 30, resztę zatem czyli 70% dają Polacy, Litwini, Rusini, prowincye nadbałtyckie i t. d.

Czyli, że na milion żołnierzy, Rosya ma tylko 300 tysięcy rodowitych Moskali za Dźwiną i Dnieprem zrodzonych, reszta są cudzoziemcy.

Również dowiedzionem jest, że z guberni czysto rosyjskich, Rosya nie ma ani grosza dochodu. Najlepsze, są tylko w stanie opędzić własne swe rozchody.

Najgorsze, jak Smoleńska, Wołogodzka i Pskowska, kosztują po kilkakroć stotysięcy rubli rocznie. Kaukaz kosztuje cztery miliony przeszło, Sybir trzy i pół miliona.

Taszkenty, Chiwy itd. nie sądzę, żeby się hojniej znajdowały względem swoich dobroczyńców. Dochód zatem, dają Rosyi, tylko prowincye Polskie i nadbałtyckie — czyli cudzoziemskie.

Nic zatem łatwiejszego, jak zrozumieć, że pozbawiona tych prowincyj Rosya, nie jest ani *potężną* finansowo, ani *silną* wojskiem, ani 90 milionowem państwem.

Rachunek ten, mogliby od biedy, zrobić sobie sami Polacy, opierając się na własnej swej historyi i geografii, ale ponieważ między nimi są tacy, którzy innej Polski znać nie chcą, jak kongresowej po Bug, inni i takiej znać nie chcą, bo tylko po Wisłę granice korony Jagiellonów zakreślają, inni nakoniec a znam takich kilku, bez Moskali Polski nie rozumieją, więc dla wiadomości i pożytku swego duchownego, ci panowie odczytaćby powinni te kilka słów znajdujących się na 361 stronicy historyi powszechnej w gimnazyach rossyjskich (a zatem i Warszawskich, wykładanej) w rozdziele pod tyt: *Rosya pod koniec panowania Katarzyny II.*

Ludność Rosyi wzrosła z 10 do 40 milionów.

Jeżeli zatem nie co innego, to poważne zdanie dzieła elementarnego, ad usum młodzieży polskiej, w całej Kongresówce wykładanego, wpłynąćby powinno, choć cokolwiek na zmniejszenie uroku, jaki sprawia na ogółach widok karty geograficznej-Rosyi, od Krakowa, aż po Kamczatkę zielono zamalowanej, popartej zdaniem p. Katkowa, że *od Kalisza po morze Ochockie, 80 milionów* (wtedy, tyle tylko ich było) *Rosyan, mówią jednym językiem, wyznają jedną wiarę i ubóstwiają jednego cara.*

To także, powinno by, osłabić nieco w nas wiarę: że Rosyi zapewnionem jest „panowanie nad światem.“

I że *Rus*, po bratersku przypuści, brata swojego *Lecha* do korzyści tego panowania i czystych zysków rabunku.

Nieby także nie szkodziło, gdyby z tej lub innej przyczyny, przekonanie, że *Niemiec nigdy nie będzie Polakowi bratem*, nie przybierało rozmiarów niedorzecznych aż do impertynencyi i z niczem nie zrównanej *naiwności*, *że z nienawiści ku nam i obawy naszej intelligencyi Niemcy rzucają się w objęcia Rosyi liżącej stopy* i niczego tak nie pragną *jak powrotu do trójcesarskiego przymierza.*

Kongres bowiem berliński, Austro-Niemieckie przymierze, zajęcie Bośni i wiele innych pomniejszych rzeczy, dawnoby, nie chcących się durzyć i durzyć drugich, przekonać mogły, że tak nie jest i że to są rzeczy, które nie wszystkim z nas podobać się mogą, ale które niezawodnie dla Polski i Polaków szkodliwemi nie są.

Jakoż pomimo co dwa tygodnie powtarzanych przez naszą *intelligencyę*(!!) przepowiedni, powrót do trójcesarskiego przymierza nie urzeczywistnia się, a artykuł „Wiestnika Jewropy“ pod napisem „Austrya, Niemcy i Słowianie“, dowodzi, że rosyjska intelligencya, chociaż nieco zapóźno, dużo lepiej od naszej rzecz tę zrozumiała.

Artykuł ten „Czas“ dziś nam podaje w tłómaczeniu.

Istniał zaś on w głowie każdego chcącego się zastanowić człowieka, od początku wojny Wschodniej i przed przejściem jeszcze Moskali za Prut.

Co za szkoda, że do tych zastanawiających się nigdy nasze gazety należeć nie chciały.

Nakoniec co do francuzko-polskiego romansu przyznać należy, że od czasu jak we Francyi samej mało który obywatel tego kraju czuje się wyższym od 4 Niemców, 4 Anglików, 4 Austryaków, 4 Moskali, 4 Hiszpanów i 4 Portugalczyków nasza też samosierska kołowacizna, mniejsze w mózgownicach naszych robi zwaliska.

Nie przeszkadza to wszakże wnioskom, że Francya czeka tylko wojny, żeby się przyłączyć do Rosyi i powetować sobie sowicie straty i niepowodzenia 1870 i 1871 r.

Nim więc to, czy co innego, nastąpi, życzyć by należało, aby nie zanadto u nas pogardzano Niemcami, a przynajmniej tymi z nich, którzy dziś tyle znaczą, że drwić z nich większą jest jeszcze śmiesznością niż niedołęztwem.

Tembardziej, że to na pożytek tylko idzie Moskali i tych, którzy starają się nam wmówić, że car Aleksander w ostatnich chwilach *kochał nas*, na kilka dni przed śmiercią powiedział: „Entourez moi de Polonais“ i gdyby nie umarł byłby nawet może wskrzesił *najpomyślniejsze dla Polski czasy... księcia Paszkiewicza;* szczęściem, że kwestya polska stała się dziś kwestyą czysto geograficzną i że ani „naiwność“ jednych ani zła wola drugich, zaszkodzić już jej nie potrafią.

P. S. Jak artykuły dziennikarskie, tak samo broszury, powinny być dziś pisane, jutro drukowane, pojutrze czytane.

W przeciągu bowiem tygodnia zachodzą rzeczy, i fakta, które im odejmują całą świeżość, a tem samem i wagę, praca zaś, częstokroć nawet pożyteczna, najzupełniej unicestwioną zostaje.

Do takich należy broszura ks. Aleksandra Lubeckiego, *„o samorządzie gminnym, powiatowym i gubernskim“*, rozbiór której, czytaliśmy w „Czasie“, zaskoczona, zanim światło dzienne ujrzała, manifestem cara.

Car, chce „samowładztwa“,
Książe Lubecki „samorządu“.
Idzie więc, kto komu ustąpi.
Bo tak jeden, jak drugi, niezawodnie chcą tylko szczęścia Rosyi.

Paryż 14 czerwca 1881.

W ostatniej mojej korespondencyi pisałem wam o przyjęciu przez izbę deputowanych prawa o wyborach departamentami *(scrutin de liste).* Prawo to na posiedzeniu z 9 czerwca odrzucone zostało przez senat 148 głosami przeciwko 114. Jest to fakt niezmiernej doniosłości. Ponieważ zaś Francya bez zaprzeczenia wywiera wielki wpływ na ogólny pochód cywilizacyjny, myślę więc, że interesującem jest poznać skutki jakie mogą wyniknąć z ostatniego głosowania senatu.

Prezes izby deputowanych p. Gambetta jest przewodnikiem większości republikańskiej kraju i izby. Chciałby on rzeczpospolitą prowadzić drogą umiarkowanego postępu. Z tego powodu, opierając się głównie na tak zwanem stronnictwie unii republikańskiej, musi co chwila walczyć z jednej strony z żywiołami reakcyjno-konserwatywnemi jak: monarchiści, i klerykaliści i stronnictwo lewego środka — z drugiej zaś zasłaniać się musi od pocisków skrajnej lewicy żądającej nagłego postępu, oraz trzymać na wodzy niesforne elementa rewolucyjno-socyalne. W Izbie deputowanych każdy projekt p. Gambetty przejść musi a to dzięki jego sile rozumowania i porywającej wymowie, oraz wielkiej zręczności manewrowania między stronnictwami. Gdy dany projekt jest umiarkowanym, wtedy wierną prezesowi izby unię republikańską wzmacniają głosy lewego środka i tworzą większość przeciwko prawicy i skrajnej lewicy; — gdy znów dany projekt jest postępowy, wtedy do unii republikańskiej przystępują członkowie skrajnej lewicy i otrzymuje się większość przeciwko monarchistom i lewemu środkowi. W każdym zaś razie p. Gambetta przedstawia przeciętną opinię kraju, umie ją pochwycić i przedstawić, i to jest właśnie sekretem jego wpływów.

Tym umiarkowanie postępowym reformom

staje zwykle na przeszkodzie senat, w którym postępowi republikanie (unia republikańska i skrajna lewica) nie mają większości, lecz zawsze zyskiwać sobie muszą pewną liczbę głosów lewego środka. Gdy się to nie uda, wtedy najkonieczniejsze reformy albo przepadają, albo szkodliwie odwlekają się. Dodać jeszcze należy, że senat nie przedstawia, tak jak izba deputowanych, bezpośredniej opinii kraju, bo część jego członków wychodzi z łona wyborców drugostopniowych, reszta zaś jest dobieraną przez sam senat, w charakterze członków niewzruszalnych (Sénateurs inamovibles). Ztąd też senat idzie często za swojemi reakcyjnemi zachciankami a wbrew opinii kraju. — Możnaby przytoczyć wiele przykładów jak: opór w sprawie amnestyi ogólnej, odłożenie debatow nad reformą sądownictwa i t. d. Dla tego też senat francuski jest w kraju bardzo niepopularny i coraz silniejsze dają się słyszeć wołania o rewizyę konstytucyi i zniesienie senatu.

Głosowanie z 9 czerwca r. b, nad wyborami z listy, zadaje senatowi cios śmiertelny. Dotychczas senat bronił pewnych reakcyjnych zasad, na które można się nie zgadzać, lecz należy je uszanować; w ostatniem zaś głosowaniu oświadczył się stanowczo przeciwko wszelkiej reformie, przeciwko panu Gambecie, przeciwko izbie przedstawiającej kraj i stworzył starcie, z którego pewnie nie wyjdzie zwycięzko. Z raportu głównego mówcy pana Waddingtona widzimy, że wotum senatu wymierzone było głównie przeciwko panu Gambecie; nie działały więc tu zasady, ale osobistości; nie został potępiony ten lub ów sposób wyborów, lecz tylko p. Gambetta, a z nim i izba deputowanych ponieśli porażkę od monarchistów skoalizowanych z lewym środkiem.

Czy porażka ta zmniejsza wpływ p. Gambetty? Bynajmniej. Dziennik skrajnej lewicy *la Convention nationale*, którego redaktor p. Lacroix (Krzyżanowski) prezes rady municypalnej paryzkiej, jest stanowczym, zaciętym, a nawet osobistym nieprzyjacielem prezesa izby tak pisze: „Nie jesteśmy przyjaciołmi p. Gambetty, lecz nie możemy się cieszyć, że został „pobity w senacie. Gdyby wybory z list były upadły w izbie deputowanych głosami „republikanów, wtedy porażka byłaby rzeczywista i stanowiłaby zmniejszenie jego wpływu. Lecz porażka w senacie nic nie zaszkodzi prezesowi izby, owszem wpływ jego powiększy.“ Tak samo wyrażają się i inne dzienniki, bądź to przyjazne, bądź to nieprzyjazne panu Gambecie.

Ale zachowanie się senatu w dniu 9 czerwca rozstrzygnęło o jego własnym losie. Wszystkie głosy o rewizyę konstytucyi i o zniesienie senatu były dotychczas przez pana Gambetę przytłumiane: na kilkanaście dni przedtem, jak to wam donosiłem, upadł słabą większością wniosek p. Barodet o rewizyę konstytucyi, wymierzony przeciwko senatowi, a upadł jedynie za wpływem p. Gambetty. Dziś prezes izby musi zrzec się protegowania senatu, i zbliży się do reformistów. W dzienniku swoim „Républ que française“ wyraźnie to powiedział: „Odłączono się od nas, odzyskaliśmy więc swobodę i zniej swobodę i z niej korzystamy“. Inny znów dziennik „le Rappel“ redagowany przez przyjaciela p. Gambetty pana Edwarda Lockroy pisze: „Senat zestarzał się o lat 20; w wigilię wyborów zażądał, aby głosowanie powszechne „rozstrzygnęło o jego losie. Nie skarżymy „się na to“. — W tym samym tonie przemawiają wszystkie dzienniki republikańskie, nawet tak poważne i umiarkowane jak: *Journal des Débats i le Siécle*. Nikt dziś już nie wątpi, że niedalekie wybory ogólne odbędą się pod hasłem: rewizya konstytucyi i zniesienie senatu. Nie ma kwestyi, że Francya odpowie na to hasło olbrzymią większością, i to w niedalekim czasie będziemy mieli jedną tylko izbę, która przyjmuje radykalne projekta. Daj Boże, tylko aby radykalizm ten zbytnio nie zaczerwienił się.

W obecnej chwili jest też wielkie rozjątrzenie w izbie deputowanych: nawet ci członkowie, którzy głosowali przeciwko wyborowi z list, rozdrażnieni są postępowaniem senatu, dla tego, tym razem nie szło tu o zasadę, lecz o zamanifestowanie, nieprzyjaźni względem izby. Ponieważ zaś niektórzy członkowie gabinetu, jak p. Jules Ferry, Magnin, Barthélemy Sain Hilaire i Willson (podsekretarz stanu w ministeryum finansów), pomimo urzędowej neutralności, pokątnie intrygowali w senacie, grożono więc, że przy najbliższej okazyi, izba uchwali wotum niezaufania, i że gabinet upadnie, a przyjdzie do władzy inny, radykalniejszy, który wyborami będzie kierował. Z drugiej znów strony w obec starcia z senatem postawioną została kwestya rozwiązania izby; rozpisania nowych wyborów już na miesiąc lipiec lub na początku sierpnia.

Powoli jednak ucichły głosy rozjątrzenia; grupy lewicy oświadczyły się za dalszem obradowaniem, co wszakże nie przeszkadza, aby nie myślano o zniesieniu senatu, a przynajmniej o zmniejszeniu jego atrybucyj.

J. B.

Sprawy miejskie.

Dnia 15 b. m. odbyło się w sali radnej pierwsze zgromadzenie przedwyborcze pod przewodnictwem p. Teodora Baranowskiego w celu wyboru komitetu przedwyborczego. Na wniosek p. Dr. Zolla, wybrano komitet składający się 40 członków. W skład tego komitetu wchodzą: pp. Stanisław Armółowicz; Teodor Baranowski; Dr. Zygmunt Blatteis; Juda Birnbaum; Dr. Mieczysław Bochenek; Tomasz Chęciński; Hieronim Ciechanowski; Dr. Leon Cyfrowicz; Dr. Stanisław Domański; Józef Friedlein; Jan Geisler; radca dworu Heiling; Wincenty Jabłoński; Dr. Faustyn Jakubowski; Jan Janiga; Dr. Henryk Jordan; Rudolf John; Wincenty Kornecki; Dr. Leo; Dr. Józef Majer; Dr. Maksymilian Machalski; Albert Mendelsburg; Józef Mrażek; Emanuel Mirtenbaum, Stefan Muczkowski; X. Stanisław Nowiński; dyr. poczty Nitecki; Dr. Józef Oettinger; Julian Pszorn; Walery Rzewuski; Franciszek Slęk; Dr. F. Szlachtowski; Stanisław Twaróg; Dr. Jonatan Warschauer; Konrad Wentzl; Dr. Ferdynand Weigel; Andrzej Zarzycki; Maksymilian Zatorski; Ludwik Zieleniewski i Dr. Fryderyk Zoll.

Tak ustanowiony komitet przedwyborczy odbędzie pierwsze posiedzenie dnia 20 b. m. w celu naradzenia się nad kandydatami do Rady miejskiej. Nasze zapatrywania co do wyborów obecnych wypowiedzieliśmy na czele dziennika i radzibyśmy, ażeby zasady tam wypowiedziane znalazły w komitecie przedwyborczym zastowanie, gdyż postawiłyby od razu rzecz na gruncie praktycznym i niewzruszalnym.

Sprawy krajowe.

Bardzo ważną wiadomość dla techników krajowych podaje korespondent do *Gaz. Lwow.* z Wiednia pod dniem 12 b. m. Pisze on:

„W ostatnim liście doniosłem wam, że roboty przygotowawcze do budowy kolei Podkarpackiej zostaną rozpoczęte niezwłocznie, i będą z wszelkim możliwym pośpiechem prowadzone przez lato, tak, iżby w jesieni można przystąpić do wykupna gruntów. Rząd nie ma najmniejszego powodu do powątpiewania o tem, że skoro parlament się zbierze, Izba panów przystąpi do uchwały Izby poselskiej i ustawa o budowie rzeczonej kolei stanie się prawomocną. Gdy jednak to dopiero w listopadzie nastąpi, gdy pora roku, zwłaszcza w podgórskiej części kraju, może już wówczas mniej będzie sposobną do przeprowadzenia w polu przedwstępnej pracy inżynierskiej, przeto p. minister handlu pragnie korzystać z pory letniej, o ile tylko się da, i do jesieni przeprowadzić ostateczną rewizyę trasy i studja około większych i trudniejszych objektów budowy. W biurach jest życzenie, żeby jak największa ilość techników krajowych przyjęła udział w tych pracach, których szybkie i dokładne uskutecznienie wymaga znajomości stosunków lokalnych. Spodziewano się tam, że skoro nadejdzie pora do pracy, liczne z kraju nadejdą podania. Ruch, jaki się w interesowanych kołach na początku wiosny objawiał, pozwalał się licznego takich podań napływu spodziewać. Dotychczas jednak bardzo mało zgłoszeń nadeszło. W chwili, w której sprawa w drodze legislacyjnej nie jest jeszcze stanowczo załatwioną, nie wypada rządowi rozpisywać konkursu. Mogę was jednak zapewnić, że podania już teraz wnoszone, w miarę wykazanej zdolności chętne znajdą uwzględnienie. Jestem przekonany, że tylko niewiadomość o stanie rzeczy i o przychylnem usposobieniu w sferach kierujących wstrzymuje wielu uzdolnionych naszych krajowców od zgłaszania się we właściwej drodze. Dłuższe wyczekiwanie z ich strony mogłoby stać się nietylko dla nich, ale i dla sprawy samej niekorzystnem. Dlatego pośpieszam podać wam tę wiadomość, którą z najlepszego zaczerpnąłem źródła“.

Wiadomości naukowe literackie i artystyczne.

TEATR.

Kampania przegrana komedya w 4 aktach napisana przez p. Henryka Strokę przedstawiona została po raz pierwszy w dniu 11 bm. Treść jej bardzo prosta; są to zwykłe dzieje panny, która namiętnie goni za mężem i *przegrywa kampanię*, bo osiada na lodzie. Taką jest Julia (p. Lüde) córka Baronowej (p. Sławska) i siedzącego pod pantoflem żony barona (p. Szymański), która ubiega się o zyskanie sobie Alfreda (p. Sobiesław) dopóty, dopóki jest przekonaną, iż on odziedziczy majątek po pułkowniku (p. Rychter). Lecz pułkownik pragnie ożenić Alfreda z sierotą Anną (p. Stachowicz), to pragnienie tak dalece posuwa, że ogłasza, iż Alfreda wydziedzicza a sam na prawdę czy na żarty, bo autor niedość wyraźnie to powiedział, smali cholewki do Julii. Skoro jednak Alfred rozmyślił się i prosi o błogosławieństwo z Anną, pułkownik uradowany zgadza się, przyrzeka mu sukcessyę, a Julię zostawia z koszem. Treść więc jest jakby codzienną, jedynie pomysł umizgów starego pułkownika, z rozpaczy, że nie może po swej myśli ożenić siostrzeńca, wydaje się oryginalniejszym.

W całej komedyi znać niewprawną jeszcze rękę autora, który nie odebrał chrztu ognia scenicznych kinkietów. Akty pierwszy i trzeci są zbyt długie zwłaszcza w porównaniu z drugim. Najlepszy jest akt czwarty, chociaż niepotrzebnie wprowadzono w nim komplikacyę listu Alfreda do Anny, co nic nie pomaga do rozwiązania intrygi, a jest środkiem niezmiernie zużytym. Nadużyto też niektórych efektów jak np. gra na fortepianie, która powtarza się trzy razy w ciągu sztuki, lub przewlekła rozprawa o poezyi, której nie ratuje piękna deklamacya „Pogrzebu kapitana" utworu Słowackiego; rozprawa taka jest już dziś nudna i pedantyczną nawet w salonie, a cóż dopiero na scenie!

Pomimo wadliwości architektoniki scenicznej i chromania intrygi, nie można jednak odmówić autorowi większych zalet. Dyalog jest żywy, dobrze prowadzony, a nawet w niektórych scenach (jak w trzecim akcie między baronem i Alfredem) bardzo zręczny i dowcipny. Wyjątek tu stanowi rozmowa Julii z Alfredem, w której oboje wzajemnie sobie docinają w sposób tak grubiański, iż trudno przypuścić, aby osoby ich stanowiska miały tak słabe towarzyskie wychowanie.

Najwięcej jednak godną jest pochwały charakterystyka osób w sztuce działających, a przedewszystkiem Julii, barona, baronowej i pułkownika Dobrze także zarysowane są charaktery kapitana Szablicy, i plenipotenta Hukalskiego.

Cała sztuka grana była leniwo, jakby z niechęcią i uprzedzeniem, że ma to być rzeczywiście *przegrana kampania*. Jeden tylko pan Rychter dzielnie się sprawiał i przedstawił nam rzadko napotykany typ starego lecz jarego wiarusa. Przychodzi nam żałować, że raz tylko jeden mogliśmy ujrzeć tego wybornego pułkownika.

Sprawiedliwość też wyznać nam każe, że pan Zenoni z niewielkiej rolki Hukalskiego wykrzesał wszystko, co tylko było można, i dał nam dobry obraz wiernego i rozumnego plenipotenta. *Sigma.*

P. Donato, o przybyciu którego donosiliśmy przed dwoma tygodniami, dał trzy przedstawienia w sali hotelu saskiego i jedno w teatrze. Produkcye p. Donato są bardzo interesujące. Największa ich część opiera się na naukowej podstawie, jak sen hypnotyczny, wywołanie stanu tężcowego i t. p. Niektóre fenomena jak np. szczególne zaostrzenie słuchu, nie są dotąd dostatecznie naukowo wyjaśnione, lecz nie można ich też nazwać szarlatanizmem. Inne znów produkcye, jak powolne opadanie i podnoszenie się ciała i t. p. są wypływem gimnastyki. Zresztą działa tu także zręczny sposób przedstawienia i przymieszka blagi. Do tej ostatniej kategoryi zaliczamy przedewszystkiem tytułowanie panny Lucylli „*medium*" i zamieszczania na afiszach szumnych tytułów: „umarli żyją" lub to miano „medium" w spirytyzmie i dawnym mesmeryzmie noszą osoby, które miały być *pośredniczkami* między duchami a sztukmistrzem. P. Donato nie twierdzi przecież, że działa za pomocą duchów, nie potrzebnie więc daje tłumowi wyobrażenie o jakiejś cudowności swoich przedstawień.

Komedya **„Bez paszportu"** przedstawioną zostanie w przyszłą sobotę, 26 b. m. na benefis p. Władysława Wojdałowicza. Jest to farsa bardzo zręczna i zabawna. Nie wątpimy też, że publiczność tłumnem zebraniem się zechce dać realny dowód sympatyi dla tak zdolnego i sumiennego artysty, jakim jest p. Wojdałowicz.

Zarząd kolei Warsz. Wied. obniża o 50% ceny biletów dla osób, udających się do Krakowa celem uczestniczenia w zjeździe lekarzy i przyrodników. Każdy pragnący korzystać z tego przywileju, powinien przedewszystkiem udać się do komitetu zjazdu w Krakowie, zkąd otrzyma odpowiednią kartę polecającą.

Pana Tadeusza nowe wydanie bardzo ozdobne z illustracyami Andriollego wychodzi nakładem księgarni F. H. Richtera (H. Altenberga) we Lwowie. Dotąd ukazały się tylko dwa zeszyty obejmujące dwie pierwsze księgi tej naszej narodowej epopei. Pod względem wydawnictwa te zeszyty nie pozostawiają nic do życzenia. Szkoda, że nie możemy tego powiedzieć o illustracyach. P. Androlli przejął się od pewnego czasu manierą, zapożyczoną od sławnego illustratora Gustawa Doré. Zdaniem jednak naszem biblijna fantazya i skomplikowany rysunek nie są właściwemi przy illustrowaniu typów tak istotnie narodowych, jakie w „Panu Tadeuszu" znajdujemy, skutkiem czego illustracye te nie odbijają charakteru polskości poematu.

Przegląd polityczny.

Jak zwykle o tej porze, zalega na polu *wewnętrznej* polityki coraz większa cisza, przerywana tylko od czasu do czasu puszczanemi przez dzienniki wiedeńskie pogłoskami o kryzys ministeryalnej w łonie gabinetu cislitawskiego. Pogłoski te jednak równie szybko idą w zapomnienie, jak powstały — jako pozbawione wszelkiej faktycznej podstawy i wytworzone li dla zapełnienia szpalt dziennikarskich osnutemi na ich tle obszernemi rozumowaniami. Mogliby więc austryaccy mężowie stanu używać spokojnie letniego wywczasu, gdyby nie pewne czarne punkta zjawiające się od północnego wschodu na widnokręgu polityki *zewnętrznej*, mogące być zwiastunami niedalekiej może i nader groźnej burzy.

Do takich punktów czarnych zaliczamy w pierwszym rzędzie wiadomość o projektowanem objęciu przez jenerała *Ignatiewa*, obecnego ministra spraw wewnętrznych w Rosyi, steru zewnętrznej jej polityki, czyli o zamianowaniu go ministrem spraw *zagranicznych*. Gdyby się wiadomość ta ostatecznie sprawdziła, świadczyłoby to o zupełnem i stanowczem zwycięstwie w łonie rządu petersburgskiego partyi *panslawistycznej* wraz z wszystkiemi jej na polu polityki zewnętrznej dążeniami, między którėmi wojna z Austrya od dawna stanowi prawdziwe *credo* tej partyi.

Pominawszy, że myśl o tej wojnie od lat wielu stoi na porządku dziennym u panslawistycznych polityków moskiewskich w rodzaju Ignatiewów, Fadjejewów i Aksakowów itp., wodzących obecnie rej w Rosyi, i że wojna ta byłaby w państwie carów i w wojsku moskiewskiem nader popularną, to byłaby ona nadto nader dogodnym dla caratu środkiem wybrnięcia bodaj chwilowo z kłopotów sprawionych coraz bardziej szerzącym się rozkładem i rozstrojem wewnętrznym.

Otworzyć śluzy groźnych zaburzeń wewnętrznych na terytoryum nienawistnego sąsiada, a równocześnie zadowolnić zaborcze instynkta narodu i urzeczywistnić oddawna wykołysany projekt rozbioru Austryi, toż to właśnie są plany, przed których urzeczywistnieniem mąż taki, jak Ignatiew, sprzyjający najbardziej awanturniczej polityce, a obok tego zajadły wróg Austryi, ani chwili by się nie cofnął.

Wobec tego łatwo pojąć i zrozumieć niespokojną uwagę, z jaką oczekują w Wiedniu sprawdzenia się owej wiadomości o domniemanem poruczeniu jenerałowi Ignatiewowi kierownictwa spraw zagranicznych. Ziszczenie się tej wieści równałoby się wypowiedzeniu Austryi przez Rosyę stosunków dotychczasowej obłudnej przyjaźni, za którem to wypowiedzeniem podążyłyby inne groźniejsze objawy zbliżającej się burzy i stanęłaby przed austryackimi i węgierskimi mężami stanu w całej grozie kwestya niedalekiej walki o byt monarchii, walki przez wszystkich trzeźwo patrzących oddawna przewidywanej jako ewentualność nieuchronna, przed którą tylko pewne w wstecznictwie zasklepione sfery wiedeńskie oczy zamykają.

O klęsce doznanej przez *Gambettę* i możliwych jej następstwach pisze nasz korespondent paryzki, do którego też naszych czytelników odsyłamy.

Zanosiło się na zamknięcie Izby i rozpisanie natychmiastowych wyborów, jednak grupy lewicy oświadczyły się przeciw temu, a dnia 16 b. m. rozpoczęła już Izba ogólne rozprawy nad budżetem. Po skończonej kadencyi Izby, nastąpią nowe wybory, a walka dopiero wtedy zawrze na dobre.

Duch oporu nieszczęśliwej Irlandyi przeciw uciskowi lordów angielskich, objawiający się w coraz liczniejszych krwawych starciach z organami tak zwanego „*legalnego terroryzmu*", przybiera z dniem każdym coraz groźniejsze rozmiary. Z łona ligi agraryjnej występuje coraz jawniej i wybitniej tak zwany „*fenizm*", mający na celu już nie formę nieznośnych stosunków agraryjnych, ale walkę z Anglią i oderwanie się zupełne od niej.

Parlament niemiecki uchwalił już dnia 15 b. m. w trzeciem czytaniu ustawę o ubezpieczeniu robotników 145 głosami przeciw 108, poczem sesya zamkniętą została.

Korespondent *Times'a*, znany ze swych dobrych informacyj, donosi z Petersburga co następuje:

Tak zwany *trzeci wydział*, chociaż pozornie zniesiony, został jednak pod innem nazwiskiem zreorganizowany przez swego nowego naczelnika pana Plewego i nosi tytuł departamentu policyi państwowej. Odtąd strzeżoną będzie jak największa tajemnica, a nadto policya tajna będzie miała prawo na własną rękę prowadzić śledztwa sądowe. Utworzony został nowy oddział ajentów tajnych rozlokowanych na różnych punktach granicy w celu śledzenia socyalistów i innych malkontentów przy ich wjeździe i wyjeździe z Rosyi. Znaczna liczba szpiegów wysłaną też została za granicę; w głównych punktach zbierania się emigracyi rosyjskiej t. j. w Londynie, Paryżu i Genewie będzie po czterech szpiegów, w innych zaś stolicach po dwóch.

W Petersburgu szpiegowie wywierają więcej postrachu niż kiedykolwiek; są liczniejsi i bardzo czynni.

Nieufność rządu do wszystkich klas społecznych, dosięga już i armii. W ostatnim miesiącu aresztowano około 30 oficerów, między którymi jeden podpułkownik gwardyi. Dotychczas uważano armię a przynajmniej gwardyę jako zupełnie wierne. Szczególniej skompromitowani są oficerowie marynarki. Między ofiearami aresztowanymi znajduje się niejaki Murawiew, kuzyn prokuratora, który oskarżał zabójców cara. Co więcej, sam prokurator chciał się podać do dymisyi, gdyż zasługi jego w owym procesie nie zostały ocenione, podczas gdy jego kolega (Plewe) został postawiony na czele policyi.

W armii objawia się wielkie niezadowolenie z powodu postąpienia rządu z generałem Skobolewem. Po powrocie z Azyi generał miał posłuchanie u cara i opowiadają, że car spytał go się, co myśli o najnowszej zmianie ministeryalnej. Skobelew miał odpowiedzieć otwarcie: że zdaniem jego jest nieroztropnem zmieniać generałów w wigilię bitwy. Odpowiedź ta nie podobała się carowi. Ile jest w tem prawdy niewiadomo, w każdym razie

niesłychaną jest dotąd w Rosyi rzeczą, aby zwycięzki generał, który przysporzył carowi 100.000 poddanych, nie mówiąc już o protektoracie nad Merwem, nie otrzymał ani żadnej dekoracyi, ani awansu, ani nagrody, ani nawet podziękowania.

W Gatczynie car żyje coraz więcej odosobniony, a wychodzi tak rzadko, że lud sądzi, iż szlachta trzyma cara w więzieniu.

Każdy kto wchodzi do pałacu, przechodzi przez ręce mnóstwa kozaków i policyi. Każdy też jest ściśle rewidowany, nie wyłączając nawet popa, który w pałacu nabożeństwo odprawia.

Co do kwestyi żydowskiej, to rząd nie patrzy na żydów lepszem okiem niż ludność. Sławna owa deputacya żydowska była tylko komedyą. Z przedstawionej listy dwudziestu żydów, car sam wybrał pięciu, którym zapowiedziano, co mają mówić i zabroniono wszelkich skarg. Ograniczyli się więc oni na podziękowaniu carowi za opiekę. W skutek kilku łaskawszych słów cara, w bóżnicach odprawiono dziękczynne nabożeństwa i ułożono adres do ministra spraw wewnętrznych. Żadnego jednak skutku z tego być nie może.

Rozmaitości.

Bractwo przy kościele Bożego Ciała na Kazimierzu obchodziło we czwartek uroczystość poświęcenia nowej chorągwi. Bractwo to założone od pięciu wieków wytknęło sobie pierwotnie za cel grzebanie zmarłych na zarazę, których nikt z obawy grzebać nie chciał. Obok tego bractwa było na Kazimierzu jeszcze inne „literatów“, których fundusze zlały się następnie i przetrwały dotychczas w poważnej sumie blisko 60.000 złr. dozorowane przez arcybractwo Miłosierdzia i dwóch delegatów jego pp. Wójcikiewicza i radcę Kokowskiego. Stowarzyszeni tworzą między sobą spójnię polskiej katolickiej ludności na Kazimierzu, mają zapewnioną pomoc na wypadek biedy, łóżko w szpitalu na wypadek choroby, a wreszcie pogrzeb na wypadek śmierci. Pilnują się też wzajemnie wystrzegają się pijaństwa i czynów niemoralnych pod karą zawieszenia praw na pewien czas lub zupełnego wykluczenia z bractwa. Starszy bractwa, który jest majstrem murarskim, ma tam poważanie jak ojciec.

Pogrzeb dra Samelsona odbył się w dniu 12 b. m. przy wielkim współudziale ludności pomimo rzęsistego deszczu. Było to oddanie hołdu i uznania zasługom obywatelskim zmarłego. Mowę pogrzebową wypowiedział dr. Oettinger, wykazując cały szereg patryotycznych czynów, jakiemi rodzina Samelsonów od kilku pokoleń odznacza się.

Deputacya miasta Skawiny z burmistrzem swym p. Sebaldem Zamorskim na czele, wręczyła dnia 16 b. m. dyplom honorowego obywatelstwa hr. Stanisławowi Mieroszowskiemu, obecnie członkowi c. k. rządu w Bośni, na ręce syna tegoż hr. Sobiesława Mieroszowskiego w Krakowie, przyczém kilkunastu obecnych temu aktowi obywateli z okolicy Krakowa jak i z miasta wysłało telegram do Bośni wzywający hr. Mieroszowskiego do jak najprędszego powrotu do kraju, gdzie znajdzie i serca otwarte i szersze pole dla swej skutecznej działalności na polu pracy narodowej.

O ile wiemy hr. Mieroszowski przyjął posadę rządową w Bośni bezpłatnie i pod warunkiem, że będzie użytym do czynności uwłaszczenia ludu. Kwestya ta w obec uprzywilejowanych begów i braku decyzyi ze strony rządu austryackiego niebędzie załatwioną, upadł zatem motyw, dla którego hr. Mieroszowski przyjął urzędowanie.

Królem kurkowym bractwa kurkowego w Poznaniu został introligator p. Wilke, pierwszym rycerzem piekarz p. Smelkowski, a drugim szewc p. Kwieciński.

Izabella Barcińska siostra Fryderyka Chopina, zmarła w Warszawie.

Koncert chóru akademickiego odbędzie się d. 20 b. m. w poniedziałek w ogrodzie strzeleckim na dochód biblioteki czytelni akademickiéj. Chór ten zyskał sobie już dawno uznanie zwłaszcza na wieczorkach Mickiewiczowskich, a gdy nadto dochód z odbyć się mającego koncertu przeznaczony jest na tak poważny i szlachetny cel, przeto jest nadzieja, że publiczność nasza po długiéj kwarantannie w mieszkaniach z powodu niepogody odwiedzi w tym dniu licznie ogród strzelecki.

Oprócz pięciu chórów z stowarzyszeniem orkiestry, wykona także orkiestra wojskowa oddzielne produkcye. Wieczorem zaś spalone będą ognie sztuczne, urządzone przez p. Lenczowskiego znanego ogniomistrza z Wieliczki.

Pod zamkiem na Wiśle urządzono stałą drucianą linę w celu ułatwienia przewozu. Przewoźnicy wszakże mówili nam, że lina ta nic nie ułatwia, gdyż chodzący po niej blok jest wadliwie założony. Kiedyż nareszcie doczekamy się mostu?

Słowianie na Podolu galicyjskiem. *Czas* omawiając sprawę pielgrzymki do Rzymu, donosi w środowym numerze, że do wiecznego miasta wybiera się kilkunastu Słowian z Podola galicyjskiego. O podobnej „nacyi“ na żyznych gruntach podolskich nic nam niewiadomo. Może więc *Czas* będzie łaskaw bliżej określić narodowość owych zagadkowych braci Słowian!

(Dzien. Pol.)

We Lwowie odbyła się w d. 12 b. m. uczta dla marszałka izby deputowanych rady państwa, dra Franciszka Smolki. W uczcie tej wzięli udział namiestnik Alfred hr. Potocki, marszałek sejmu dr. Zyblikiewicz, wielu posłów, dostojników, obywateli, inteligencya wszelkich zawodów, dziennikarze i t. p. Pierwszy toast wzniósł na cześć dr. Smolki burmistrz m. Lwowa dr. Gnoiński. Za toast ten dziękując dr. Smolka oświadczył, że wyniesienie jego na marszałka jest skutkiem logicznym rozumnej polityki większości rady państwa a nadewszystko przewódzców klubów autonomicznych zwłaszcza dr. Grocholskiego; że dalej przekonanym jest, iż zarazem i lewica uzna zasadę: *równe prawo dla wszystkich*. Hr. Badeni wzniósł toast na cześć Koła polskiego w Wiedniu a dr. Zyg. Sawczyński na cześć dr. Smolki jako posła m. Lwowa i marszałka rady państwa z r. 1848.

Tyfus i ospa grasują obecnie w gubernii Lubelskiej i w samym Lublinie, jak donosi miejscowy organ. Szczególniej w okolicy Hrubieszowa, tyfus przybierać zaczyna charakter epidemiczny.

Wyrok śmierci. Przed kilku dniami zapadł w Nowym Sączu wyrok skazujący Maryę Pietruszewską i syna jej Czesława na śmierć przez powieszenie za otrucie Wandy z Dobrzyńskich Pietruszewskiej, synowej a względnie żony podsądnych.

Dzienniki lwowskie pomieszczają przebieg rozprawy sądowej, która była niezmiernie interesującą.

Bar. Sothen, skąpy i nielitościwy dla swych sług bogacz, zamordowany został w tych dniach przez swego oficyalistę Hirtlera. Pogrzeb jego odbył się istotnie skandalicznie; dzienniki wiedeńskie podają w tym względzie, że radość tłumów na pogrzebie przedstawiała prawdziwą bachanalię. Już w połowie drogi musiano trumnę zdjąć z karawanu, bo lud zagrodził mu drogę. Co chwila odzywały się śmiechy dzieci, które powyłaziły na drzewa, klaskały podczas pochodu w ręce i krzyczały „hurra!“ Podczas poświęcenia trumny przed kaplicą kilkunastu chłopaków rzuciło się do grobu i poprzewracało się na schodkach, co wywołało wśród zgromadzonych śmiech homeryczny. Usposobienie wesołe, drwiące tłumu, stanowiło jaskrawy kontrast z uroczystością żałobną. Z drugiej znów strony zabójca Hirtler doznaje wielkiego współczucia. Dzienniki jak *Tagblatt* i *N. Fr. Presse* przyjmują składki na jego rodzinę, a z centowych datków zebrało się już na ten cel około 1.500 złr. Nie broniąc bynajmniej osoby zmarłego bar. Sothena, musimy jednak energicznie potępić zgorszenia na pogrzebie, a więcej jeszcze zbieranie składek i dawanie przez to zachęty do zbrodni, choćby takowa ze słusznych wynikła pobudek. Schlebianie namiętnościom tłumu może zbyt daleko zaprowadzić.

Emigracya. Według danych urzędowych zakomunikowanych w parlamencie angielskim, ogólna liczba emigrantów, którzy wypłynęli z portów irlandzkich w r. 1880, dosięgła 85,857 czyli o 48,493 więcej, aniżeli w roku poprzedzającym. W tej liczbie znajdujemy 50,189 mężczyzn i 45,668 kobiet.

Wszyscy emigranci, oprócz 340, są pochodzenia irlandzkiego. Ogólna liczba emigrantów wynosi 1.76% całej ludności „Zielonego kraju“ według spisu z r. 1871.

W ogóle od 1 maja 1851 r. do stycznia 1881 r. wyemigrowało z Irlandyi razem 2,237,187 osób (1,406.476 m. i 1,230.711 k.)

Cyfra emigrantów w r. z., aczkolwiek bardzo poważna, wynosi zaledwie połowę tej, o jaką wskutek emigracyi zubożała ludność Irlandyi w głodowym i pełnym klęsk 1852 r., gdy 190.322 osób opuściło kraj rodzinny.

Najwięcej emigrantów udaje się do Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej (78%); za niemi z kolei idzie Anglia i Szkocya, a następnie Kanada.

Finanse francuzkie. Sprawozdania francuzkiego ministeryum skarbu wykazują, że dochody z podatków pośrednich w miesiącu maju r. b. przewyższyły zamierzenia budżetowe o 13,168,000 franków. Przewyżka dochodów z tychże podatków za pierwsze pięć miesięcy r. b. wynosi 86,127,000 franków. Jest to zjawisko w Francyi ciągłe, w żadnem przecież innem państwie nie widziane.

Dramat miłosny. W gminie Champigneules w Ardennach znaleziono w rzece Agron trupy młodego człowieka lat 25, i młodej kobiety silnie związane z sobą sznurami. Nieszczęśliwa miłość była powodem tego samobójstwa. Są jednak ludzie, którzy twierdzą, że w pozytywnym XIX wieku niema miłości.

Angielska grzeczność. W tych dniach na korzyść nieszczęśliwych ofiar trzęsienia ziemi w Chios, elegancki świat paryzki urządził na terasach ogrodu *Tuilleries* tak zwaną *„Foire aux plaisirs“* (jarmark przyjemności), na którym między innemi, damy sprzedawały różne przedmioty. Do jednego ze sklepów, w którym piękna księżna d'A. sprzedawała likiery, zgłasza się wytwornie ubrany jegomość i pyta:

— Co kosztuje kieliszek likieru?

— Pięć ludwików (100 franków).

— Daję dziesięć i proszę o kieliszek maraskina.

— Taka hojność zasługuje na nagrodę rzekła księżna d'A., i nalawszy z gracyą kieliszek, dotknęła go ustami.

— Dziękuję piękna pani! Oto jeszcze pięć ludwików i proszę o czysty kieliszek.

Pan ten był to najczystszej rasy syn Albionu.

Na rzecz p. Zygm. Bogusza Stęczyńskiego otrzmaliśmy od p. Karoliny Krynickiej kwotę 12 złr. z następującem pismem: „Przeczytawszy w nr. 17 „Gazety Krakowskiej“ wiadomość o smutnem położeniu zacnego Zygmunt Stęczyńskiego, wielce zasłużonego krajowi pracownika, a nam zaszczyt przynoszącego rodaka, spieszę mu w pomoc wdowim groszem z gorącem życzeniem, by

wezwanie Szan. Redakcyi Waszej odbiło się w sercach szlachetnych czynnem współczuciem nad tak smutnym, a niezasłużonym losem wielce szacownego literata i niezłomnego patryoty — załączając dlań 12 złr., o których natychmiastowe doręczenie mu upraszam".

Kwotę powyższą, jak również złożoną przez p. Karola hr. Prz. kwotę 5 złr. wręczyliśmy p. Stęczyńskiemu.

Z Ameryki. *W Przyjacielu ludu* tygodniku polskim wychodzącym w Milwaukee, Wis. w Ameryce czytamy:

„Szanownej Publiczności Polskiej tu w Milwaukee jak w Chicago donosimy uprzejmie, iż Gwardya Polska

„KOŚCIUSZKO"

z Milwaukee, bierze czynny udział w naszej wycieczce z Milwaukee do Chicago, która się odbędzie w niedzielę *dnia 26 czerwca 1881 roku.*

Udział ten wzmocni silnie nasz zastęp i doda tym większego uroku, a zarazem pobudzi tych, co mają swoich pokrewnych i przyjaciół w Milwaukee do tym liczniejszego przyłączenia się do wycieczki naszej, która przez zastęp Gwardyi obiecuje najpiękniejszą wycieczkę i piękną zabawę w połączeniu z rodakami w Chicago.

HURA więc do Chicago z nami „Marcinami", o co prosi

Zarząd Tow. Rycerzy św. Marcina.

Pocałunki historyczne. Dzienniki opisywały niedawno zdarzenie z życia obecnego prezesa ministrów Belgii—Frére-Orbana, które nie mały wpływ wywarło na jego losy. Chcąc otrzymać rękę bogatej panny którą kochał — i która mu była wzajemną, biedny jeszcze wówczas adwokat, przyszły kierownik Belgii, wszedł podczas przedstawienia do loży teatralnej, w której w towarzystwie swych rodziców, znajdował się jego ideał i głośnym pocałunkiem w skroń swej ulubionej zdobył jej rękę i przyzwolenie rodziców. Nie wyjątkowy to jednak pocałunek, który historya wpisze na karty dziejów wielkich ludzi. Bohatyrem podobnegoż pocałunku był... Wolter. Przebywał on wtedy w Paryżu ze swą boską Emilią i starał się o wejście w grono czterdziestu nieśmiertelnych, z których jeden, stary Fleury, pomimo ziemskiej swej nieśmiertelności, przeniósł się właśnie na łono swych ojców. Wolter był jeszcze naówczas bardziej nienawidzonym i prześladowanym, aniżeli podziwianym. Jednocześnie czynił zabiegi o przedstawienie na scenie swoich sztuk, sądząc, że jeżli „Mahomet" i „Mort de Cesar" nie znalazły uznania, to może lepiej pójdzie tragedya „Merope". Sztukę tę przedstawiono nareszcie 20 lutego 1743 r. Wywołała ona taki entuzyazm wśród publiczności paryzkiéj, że nie wiedziano w jaki sposób wyrazić cały swój zachwyt. Autor! Mr. de Voltaire! Autor! wołali słuchacze, co obecnie, zwłaszcza zaś w naszym teatrze, jest rzeczą zwykłą; wówczas jednak było rzeczą zupełnie nową. „Autor! Autor!" Autor z silnie bijącem sercem i z twarzą zarumienioną krył się w jakimś kącie sali, nie śmiąc ukazać się publice. Wyśledzono go jednak i zaprowadzono go do loży pani de Villars, gdzie zastał dwie serdeczne przyjaciółki: marszałkową de Villars i jej siostrzenicę, księżnę de Villars. Staje tedy wielki syn Francyi pomiędzy dwiema przyjaciółkami i kłania się publiczności pełnym ognia wzrokiem. Nie wie sam, co ma z sobą począć, krzyki bowiem nie ustają, gdy nagle przez zapalony zachwytem tłum nieświadomie jedna myśl przebiegła i wyraziła się w wspólnem życzeniu: Madame la Duchesse de Villars, ambrassez Voltaire!" „Pocałuj go, piękna księżniczko! W imieniu Francyi!" woła cała publiczność — i młodsza z dam musiała to uczynić, przekonana przez panią marszałkową o właściwości podobnego kroku. Dokonała tego, jak twierdzili wszyscy z ujmującym wdziękiem. W ten sposób otrzymał pocałunek Wolter; nie mógł nawet zrobić wyboru który określił ściśle *vox populi*. Pełna gracyi wykonawczyni woli narodu, córka marszałka de Noailles, była kobietą nad wyraz inteligentną i prawdziwie piękną, a imię jej owego wieczoru 1743 r. muza sztuki, może z tajonym wprawdzie uśmiechem na poważnem swem obliczu, zapisać musiała na swych kartach.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Wiadomości z biura Izby handlowo-przemysłowej krakowskiej o targu zbożowem na Baranie i Kleparzu dnia 17 czerwca.

Płacono za pszenicę żółtą za 100 kilogramów od 11·— do 11·75 złr., czerwoną od 11·50 do 12·30 złr., pszenicę białą od 11.25 do 12·10 złr., żyto piękne od 10·50 do 10·80 złr. — poślednie 10·10 do 10·45 złr., jęczmień piękny od 7·50 do 8·— złr., pośledni od 7— do 7·40 złr., owies od 7·— do 7·50 złr., groch od 8·— do 9·75 złr., tatarkę od 7·50 do 8·25 złr. proso od 6·90 do 7·50 złr., fasolę od 9·50 do 13 złr., jagły od 11·50 do 12·50 złr., rzepak od 11·50 do 12·— złr., wykę od 6·75 do 7·25 złr., kukurudzę od 7·— do 7·25 złr.

Kolej Karola Ludwika zaprowadziła od 15 z. m. pociąg towarowo-osobowy (Nr. 57) na przestrzeni pomiędzy Krakowem, a Tarnowem.

Dziś już zaznacza się dodatni rezultat tego zarządzenia; życzyćby jednak należało, aby kolej Karola Ludwika nie poprzestała na tem zarządzeniu.

Dowiedzioną jest rzeczą, że przez ułatwienie komunikacyi najkorzystniej wpływa się na rozwój przemysłu krajowego. Zdaniem naszem należałoby również ustanowić pociągi towarowo-osobowe między Tarnowem a Rzeszowem, co by dla tamtejszych okolic było bardzo pożądanem, gdyż okolice te ze względów handlowych, przemysłowych i administracyjnych grawitują ku Tarnowu, a dotychczasowa komunikacya pociągami osobowemi nie jest wystarczająca dla tych okolic.

TEATR.

Niedziela 19 Czerwca. „Dwaj Złodzieje" gościnny występ p. Ekara, w roli Bertranda.

Wtorek 21 Czerwca. „Polowanie na zięciów".

Piątek 24 Czerwca. „Damy i huzary".

Sobota 25 Czerwca. Po raz pierwszy „Bez paszportu", komedya w 4rech aktach — benefis p. Wojdałowicza.

Kursa telegraficzne z dnia 18 Czerwca 1881.

Wiedeń, 2 godz. 30 pop.

Renta papierowa 77·10. Renta srebrna 77·80. Renta złota 94.05. 6% Renta złota węgierska 117·30. Losy z r. 1860 132·30. Akcye Banku Narodowego 825·—. Akcye kredyt. 354.75. Londyn 117·10. Srebro —·—. Napoleony 9.31 .Lombardy 130·— Losy z roku 1864 174·50. Akcye kolei Karola Ludw. 315·—. Akcye Lwow. Czerniow. 178·—. Akcye kol. węg. północno-wschodn. 164·—. Akcye Anglo-Banku 147·75. Oblig. indem. galicyjskie 100·50. Losy prem.węgierskie 123·75 Akcye. kolei Kosz. Bogum. 149·25. Akc. kol. półn. zachod. austr. 209·25. 6% Listy zast hipoteczne 104·00 Marki 57·10 Ruble 118·50. 6% Listy zast. Gal. Zakł. Kred. Ziem.. 102·75. Nowa renta papierowa 95·40 Usposobienie giełdy: spokojne.

OD „ADMINISTRACYI". — Upraszamy osoby, które odbierają Gazetę a dotąd nie zapłaciły prenumeraty, o nadesłanie takowej.

OGŁOSZENIA

J. BAJER

Magazyn i Fabryka wyrobów tokarskich

przy ul. Grodzkiej Nr. 89, w domu Wgo Goebla

poleca P. T. Publiczności elegancko i gustownie wykonane wyroby z bursztynu, rogu, pianki, kości słoniowej, drzewa, kamienia, marmuru i metalów, jakoto:

fajki piankowe, cygarniczki, cybuchy z bursztynami, wiśniowe, tureckie, badeńskie, z jaśminu, oraz portmonetki, kule bilardowe, kręgle, szachy, arcaby, domina, laski.

Wielki wybór lasek i reitpeitschy.

Za dobry gust, rzetelne wykonanie roboty i przystępne ceny ręczy.

Tamże można pobierać naukę sztuki tokarskiej. (1—3)

GRY OGRODOWE

w największym wyborze

poleca

F. Bruno Hahn

(2-3) ul. Grodzka Nr. 14.

Ogłoszenie.

Na podstawie uchwały Rady Nadzorczej dnia 10 Listopada 1880 zapadłej, wzywa Dyrekcya Tow. Zaliczkowego powtórnie wszystkich dłużników, tak akceptantów jakoteż wystawicieli, którzy w Towarzystwie zaciągnąwszy zobowiązania między r. 1872 a 1878 mimo kroków sądowych dotąd z obowiązku spłacenia należytości dłużnych kasie Towarzystwa i uregulowania rachunków nie wywiązali się, aby w celu ostatecznego załatwienia tychże, zgłosili się do Dyrekcyi, która z swej strony ile możności starać się będzie ułatwić im spłaty ratami najdogodniejszemi.

W przeciwnym bowiem razie Dyrekcya znajdzie się w przykrem położeniu w końcu bieżącego roku podać nazwiska i imiona tych osób wraz z kwotami dłużnemi do powszechnej wiadomości, w celu przestrzeżenia innych Instytucyj, aby kredytu im nie udzielano.

Kraków, dnia 15 Czerwca 1881.

(1—3) **Dyrekcya Tow. Zal. w Krakowie.**

Środki lekarskie i toaletowe

wyrobu

JÓZEFA TRAUCZYNSKIEGO

APTEKARZA „POD KORONĄ“ W KRAKOWIE.

Wino chinowe i wino chinowe z żelazem, uznane przez Towarzystwo lekarskie krakowskie, środek znakomity i wzmacniający w ogólności, a mianowicie w rekonwalescencyach po ciężkich chorobach, jak: tyfusie, zapaleniu płuc lub opłucnéj, po płonicy, dyfteryi, dalej w celu podniecenia apetytu, tudzież w katarach żołądka i kiszek, w suchotach, obrzmieniu gruczołów, w niedokrewności, blednicy, w febrach długotrwałych, zwłaszcza u dzieci, wino chinowe zawsze błogie skutki wydaje. Cena butelki 2 złr.

Syrup balsamiczno-ziołowy usuwa wszelki długotrwały kaszel, zaflegmienie, duszność, chrypkę, plucie krwią. Cena 75 centów.

Rozczyn „Lerasa“ w niedokrewności, blednicy i t. d. środek niezawodny 50 centów.

Pastylki balsamiczno-ziołowe usuwają zadawniony i najuporczywszy kaszel, chrypkę, duszność, zaflegmienie i wyschnięcie w gardle lub krtani 50 cnt.

Pastylki słodowe w kaszlu, katarze, po 10, 20 i 30 cent.

Expellerin, działa orzeźwiająco na osłabione muskuły, usuwa zastarzały reumatyzm, gościec, darcie, ból w krzyżach, migrenę, ból głowy, fluxyą, kurcze żołądkowe 70 cent. i złr. 1 cent. 50.

Ziółka antireumatyczne i antigośćcowe, czyszczące krew, usuwają zastarzały reumatyzm, podagrę, gościec, darcie, łamanie, oraz usuwają bezwładność w rękach lub nogach i t. d. 10 porcyj 1 złr.

Extrakt szpilkowy. Zaleca się jako środek wyborny dla wszystkich cierpiących na płuca, astmę, brak powietrza i t. d. Sposób użycia następujący: płyn ten za pomocą przyrządu rozpylony po pokoju, wydaje woń nadzwyczaj przyjemną do oddychania, zupełnie taką samą, jaką oddychamy w lasach sosnowych, zatem można sobie samemu tę woń drzew szpilkowych w pokojach przyrządzić, zwłaszcza w zimie jest pożądanym. Cena butelki 1 złr. 50 cent., pół butelki 75 cent. Rozpylacz 2 złr.

Balsam zdrowia, jedyny środek, uleczający wszelkie katary żołądkowe, zaflegmienia, odbijania, kurcze żołądkowe, brak apetytu, uderzenie krwi do głowy, a ztąd ciągły ból głowy, hemoroidy, zawrót głowy. Cena butelki 1 złr. pół butelki 50 cent.

Pasta piękności (Crême de bauté). Środek usuwający piegi, plamy wątrobiane, pryszcze, zmarszczki na twarzy, liszaje, wyrzuty skórne, węgry, czerwoność nosa, słowem jestto środek odmładzający i nadający cerze kolor jakby aksamitny, nie zawiera żadnych części szkodliwych. Cena 85 centów.

Mydło toaletowe, złożone z wyciągów ziołowych, nadające nadzwyczajną białość i delikatność cerze. 25 cent.

Mydło glicerynowe płynne, uznane przez Tow. lekarskie jako znakomite i nieszkodliwe, 60 cent. — Jodowe 35 cent. — Smołowe 25 cent. — Siarkowe 25 cent. — Karbolowe 25 cent.

Mydło na wszelkie plamy tłuste. Cena 25 cent.

Olejek przeciw głuchocie. Cena 50 cent.

Proszek niszczący pluskwy, mole, karakony oraz **wszelkie owady domowe; środek niezawodny.** Flaszka 25 cent.

Puder nieszkodliwy Blanche i Rouge z puszkiem 1 złr.

Woda kolońska po 35, 70 cent. do 3 złr.

Pasta do zębów 25 i 50 cent.

Woda do ust ochraniająca psucie się tychże, oraz niszcząca woń nieprzyjemną, często się wytwarzającą. Cena 30 i 75 cent.

Verrucin, płyn niszczący odgniotki, smarując pędzelkiem odcisk przez 8—10 dni sam później odpada bez użycia narzędzi ostrych. 50 cent.

Regenerateur do farbowania włosów. Nadaje włosom siwym kolor pierwotny, usuwa łupież z głowy i zadziwiająco oddziaływa na szybki i bujny poros włosów, złr. 1 cent. 50.

Krople cudowne od bólu zębów 50 cent. Wata do zębów 15 ct.

Olejek tanino-łopianowy, wzmacniający porost włosów 80 cent.

Ziółka karpackie w kaszlach, katarach i t. d. 40 cent.

Maść cudowna krakowska na wszelkie rany i skaleczenia. Cena 40 cnt

Płyn odwietrzający zepsute powietrze przy epidemiach, jak ospa, szkarlatyna, cholera, tyfus i t. d. Cena 50 cent.

Proszek desinfekcyjny, odwaniający natychmiast. 20 cent.

Kit do lepienia szkła i porcelany 50 cent.

Wody lekarskie własnego wyrobu nadzwyczaj przyjemne do użycia a o wiele skuteczniejsze od wód naturalnych i o połowe tańsze mianowicie:

Woda z pyrofosforanem żelazowym. Woda Gorzka przeczyszczająca, Woda Litowa (Woda Vichy), Woda Jodowa (Woda Selcerska).

Powyższe środki utrzymują; **w Poznaniu** Mankiewicz apt. i Jagielski apt. **we Lwowie** Mikolasz aptekarz Kochanowski aptekarz, w Bochni Reiss apt. w Brodach Kulak apt. w Chrzanowie Sporysz apt. w Ciężkowicach Zopott apt. w Dembicy Zauderer apt. w Gorlicach Rogawski apt. w Grybowie Tulszycki apt. w Jaśle Palch apt. w Krośnie Pick apt. w Krzeszowicach Rybacki apt. w Łańcucie Shutz apt. w Mielcu Pawlikowski apt. w Krynicy Nitribitt apt. w Przemyślu Maszewski apt. w Rzeszowie Kalinowski apt. w Nowym Sączu Jakubowski apt. w Stanisławowie. Macura apt. w Tarnopolu Jamrugiewicz apt. w Tarnowie Chodacki apt. Reid apt. w Wadowicach Kurowski apt. w Żegestowie Padewski apt. w Szczawnicy Schameit i Jezierski apt.

Nadto **Apteka „pod Koroną“** utrzymuje zawsze na składzie wszelkie lekarstwa specyalne i zagraniczne, ogłaszane we wszystkich dziennikach, tudzież **instrumenta** chirurgiczne. — **Bandaże** różnego rodzaju. — **Pończochy** jedwabne na obrzękliny u nóg.—**Płótno** kauczukowe na podkłady przy chorych.—**Inchalatory** do wdychiwań gardlanych. — **Zondy** żołądkowe. — **Katetery.**—**Bougie.**— **Poduszki** kauczukowe. — **Respiratory.** — **Klisopompy** metalowe lub kauczukowe. — **Wstrzykawki** podskórne. — **Ciepłomierze.** — **Trąbki** do wzmacniania słuchu. — **Pęcherze** kauczukowe lub worki na lód.— **Rezerwoary** moczowe.— **Spekula.** — **Dreny.** — **Lejki** Hogara (Hegara).

Również są na składzie wszelkie

wody mineralne

tak krajowe jakoteż i zagraniczne, oraz

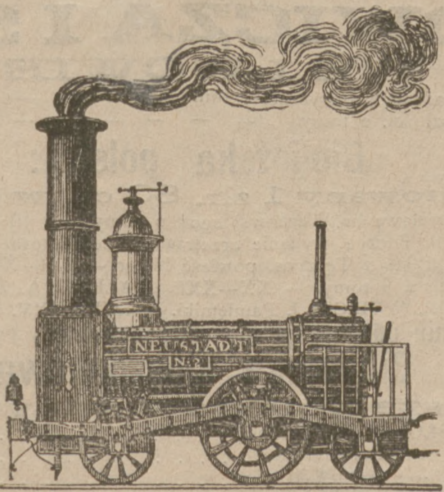
APTECZKI HOMEOPATYCZNE

Na żądanie przesyła się cenniki **franco.**

Zamówienia za zaliczką pocztową.

Ces. król. uprzyw.

Kolej Galicyjska Karola Ludwika



OBWIESZCZENIE.

W celu ściągnięcia z obiegu i unifikacyi istniejących, z czterech emisyj się składających i w rozmaitym porządku zapisanych w księdze kolejowej na pojedynczych pozycyach długów obligacyjnych c. k. uprz. kolej galicyjskiej Karola Ludwika, mianowicie:

Pożyczki z dnia 1 lipca 1868 r. w kwocie 15,000.000 złr. srebrem
„ „ 1 „ 1867 r. w „ 10,800.000 „ „
„ „ 1 „ 1871 r. w „ 8,400.000 „ „
„ „ 1 „ 1872 r. w „ 5,700.000 „ „

zaciągnęła Rada Zawiadowcza na mocy upoważnienia, udzielonego jej przez nadzwyczajne Walne zebranie akcyonaryuszów w dniu 31 maja br. Pożyczkę $4^1/_2$% w kwocie 40,650.000 złr. srebrem w 135,509 obligacyach cząstkowych, które najpóźniej w 70ciu latach drogą losowania zostaną spłacone.

Ta pożyczka ma służyć jedynie ku wskazanemu celowi, jest zabezpieczoną w księdze kolejowej z prawem zastawu i postępuje ze względu na pierszeństwo hipoteczne w tym samym stosunku, w jakim obligacye cząstkowe mających się wycofać czterech emisyj w skutek dokonanego wycofania z obiegu w księdze kolejowej zostaną wykreślone, tak, że ta pożyczka po dokonaniu wykreślenia dawniejszych obligacyj w księdze kolejowej na wszystkich liniach na pierwszem miejscu będzie zapisaną.

Posiadaczom Obligacyj Pierwszeństwa mających się wycofać czterech emisyj, ofiaruje się przemiana tych 5%wych tytułów dłużnych na $4^1/_2$%we Obligacye Pierwszeństwa z dodatkiem 10 %, tak, że oni są uprawnieni do otrzymania **za każde 10 sztuk 5% wych — 11 sztuk $4^1/_2$% Obligacyj po złr. 300 —, zaś za reszty niedające się wyrównać rzewistemi Obligacyami, dopłacać im się będzie gotówką 20 złr. 50 ct. wa. srebrem** za każdą Obligacyę, albo przypadający za nie ekwiwalent, według kursu w markach niemieckich. (W ten sposób np. wydane zostaną za 5%wych Obligacyj — pięć sztuk $4^1/_2$% nowych Obligacyj z dopłatą 142 złr. 50 ct. gotówką; tak samo otrzyma także posiadacz dziewiętnastu 5% Obligacyj—sztuk dwadzieścia $4^1/_2$ % Obligacyj Pierwszeństwa w naturze, jakoteż 256 zł. 50 ct. gotówką.

Posiadający pięcioprocentowe Obligacye Pierwszeństwa rzeczonych czterech emisyj, którzyby sobie życzyli uskutecznić proponowaną zmianę, zechcą Obligacye zamienić się mające złożyć w terminie

od dnia 10go do dnia 25go czerwca 1881 r.

w Wiedniu w Kasie c. k. uprz. kolei galic. Karola Ludwika, — w c. k. uprz. austr. Zakładzie Kredytowym dla handlu i przemysłu, — u pana S. M. Rothschild: — **w Krakowie**: w Banku Galicyjskim dla handlu i przemysłu; — **we Lwowie** w Filii c. k. uprz. austr. Zakładu kredytowego dla handlu i przemysłu, — w c. k. uprz. galic. akcyjnym Banku Hipotecznym; — **w Berlinie** w Banku dla handlu i przemysłu (Bank für Handel & Industrie), — w Banku Niemieckim (Deutsche Bank), — u pana S. Bleichröder, — u panów Cohn Bürgers & Co., — u panów Richter & Co; — w Dyrekcyi Towarzystwa Dyskontowego (Direction der Disconto Geselschaft); **w Wrocławiu** w Szlązkim Związkowym Banku (Shlesischer Bankverein); —**w Dreznie** (Dresdner Bank), — w Filii Ogólnego Niemieckiego Zakładu Kredytowego (Filiale der Allgemeinen Deutschen Credit-Anstalt);— **w Frankfurcie n. M.** u panów M. A. von Rothtschild & Söhne, — w Filii Banku dla handlu i przemysłu (Filiale der Bank für Handel & Industrie); w Niemieckim Banku Związkowym (Deutsche Vereinsbank) w Niemieckim Banku Efektów & Zmiany (Deutsche Effecten & Wechselbank)—**w Hamburgu** u panów L. Behrens & Söhne; — **w Lipsku** w Ogólnym Niemieckim Zakładzie Kredytowym (Allgemeine Deutsche Credit-Anstalt);— w **w Monachium** u panów Merck, Finck & Co. — **w Stuttgardzie** u panów Pflaum & Co.

1) Złożyć się mające sztuki Obligacyj mają być zaopatrzone wszystkiemi przynależnemi kuponami i talonami.

2) Deponowanie odbywać się będzie za pośrednictwem zgłoszeń wystawionych w dwóch egzemplarzach.

3) **Kupon procentowy płatny 1go Lipca 1881 r. wypłaci się bezwłocznie przy złożeniu w kwocie 3. złr. 50 ct. w. a. srebrem** lub też odpowiedni ekwiwalent w markach według kursu; tożsamo będą bez zwłoki wypłacane gotówką wszelkie reszty przypadające z przemiany, które się Obligacyami w naturze wyrównać nie dadzą.

4) **Dokonanie przemiany,** a względnie wydawanie nowych $4^1/_2$%wych Obligacyj Pierwszeństwa, roczpocznie się najpóźniej **1 Sierpnia 1881 r.** przez owe miejsca zamiany, w których mające się zamienić 5%we Obligacye zgłoszone, a względnie deponowane zostały.

5. **Nie podniesione do dnia 1 września 1881 roku Obligacye nowe** pozostaną, jeżliby nie nastąpiło przedtem szczegółowe porozumienie się z miejscami przemiany, od tego terminu począwszy **w Kasie Głównej c. k. uprzyw kolei galicyjskiej Karola Ludwika w Wiedniu, Kärtnerring Nr. 7.** na rachunek uprawnionych do tychże podniesienia.

Powyższe warunki nieznajdą oczywiście zastosowania do Obligacyj Pierwszeństwa, które z powodu poprzedniego wylosowania już są płatne, również nie mogą zawarte w nich korzyści być udziałem Obligacyj niezgłoszonych w właściwym terminie, które wskutek tego niezgłoszenia się będą musiały być losowane.

Wiedeń dnia 2 czerwca 1881 r.

Rada Zawiadowcza c. k. uprzyw. kolei gal. Karola Ludwika.

Wydawca Emil Szwarc. Z drukarni Wł. L. Anczyca i Sp. Redaktor odpowiedzialny Jan Gadowski.